OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. CENA 15 GROSZY.

ROK II. KRAKÓW, 19 MARCA 1935. NR. 4.

PRZYJACIEL
OFIAR WOJNY ZIEMI KRAKOWSKIEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEGO KOŁA PRZYJACIÓŁ INWALIDÓW WOJENNYCH R. P.
POŚWIĘCONY SPRAWOM INWALIDZKIM I SPOŁECZNYM

Treść numeru 4-go:

19 MARCA.

Na przedwiośniu każdego roku wypada dzień Imienin nieśmiertelnego Twórcy i Komendanta Legjonów, Pierwszego Marszałka Polski.

Na przedwiośniu też współczesnego życia polskiego rozpaliła się blaskiem nieprzemijającej chwały, wielkości i zasług niespożytych gwiazda życia, mocarnych trudów i zmagań Józefa Piłsudskiego.



Dzień 19 marca, skupiający w sobie — prócz wierności, służby i wiary dla idei Komendanta, — zbiorową miłość społeczeństwa dla Wielkiego Budowniczego Państwa Polskiego, jest dniem związywania wszystkich serc polskich z osobą Człowieka, którego Naród kocha miłością najgorętszą, najczulszą i najtkliwszą.

Jest to wprawdzie dzień prywatnego życia Marszałka Piłsudskiego, Jego święto własne, rodzinne, — a przecież w tym dniu tak uroczystym i tak wzniosłym, biegnie ku Niemu wołanie głośne z wszystkich zakątków Polski, entuzjastyczne okrzyki dziesiątek miljonów obywateli:

Wodzu nasz, winszujemy Ci, z głębi serc naszych niesiemy Ci skarb naszych uczuć niewysłownych, wiązanki najserdeczniejszych życzeń największej, najzasłużeńszej pomyślności i zdrowia dla Ciebie, Nieutrudzony Pracowniku nad wielkością i szczęściem Polski!

Józef Piłsudski jest bowiem dla nas symbolem, w którym znajduje wyraz Polska, na najwyższą miarę pojęta, wierna najdostojniejszym tradycjom, objawiona w natchnieniach wieszczów narodowych, po świetlanym gościńcu swej dziejowej misji krocząca! Wszystko zaś inne jest mało znaczące i przemijające: ludzie współcześni i wypadki bieżące; błędy i eksperymenty; drobne konflikty i niskie pożądania. Wszystko to przejdzie i zniknie bez śladu, ale Genjusz Narodu przetrwa i zwycięży. A wierzymy głęboko i czujemy, że ucieleśnieniem tego genjuszu jest teraz Józef Piłsudski!

I dlatego, ponieważ wierzymy w przyszłość Polski i pragniemy, aby była najświetniejsza i najbogatsza, — poszliśmy pod sztandar Marszałka Józefa Piłsudskiego i pod nim pozostaniemy! A jeśli zaś ktokolwiek podsuwa nam inne pobudki, czyni to albo ze złą wiarą, albo patrzy na rzeczywistość polską li tylko z nizin wątłego człowieczeństwa.

Trzeba jedno tylko jasno zrozumieć! Kiedy Bóg uznał, że dopełniła się miara cierpień i udręczeń Narodu Polskiego, zakutego w potrójne kajdany niewoli, — i zapragnął wskrzesić go do bytu niepodległego, musiał wybrać człowieka, któryby stał się narzędziem zamierzeń Jego. I Bóg nie obrał do tego celu jednego z możnych ludzi tego świata, rozporządzających bogactwami, ale człowieka, który z duszy swojej wykrzesać zdołał tyle męstwa, tyle dzielności i tyle ideału, ile tylko naprawdę wielki człowiek z duszy swej wydobyć może! I tym właśnie Mężem Opatrznościowym, Wskrzesicielem świetnej chwały oręża polskiego — był i jest w nieśmiertelność Józef Piłsudski.

Przeznaczenie dziejowe Józefa Piłsudskiego jeszcze nie dopełniło się i dzieło, które Bóg Mu przeznaczył, jeszcze nie jest ukończone. Wiele jeszcze trudu i zabiegów potrzeba, aby fundamenty państwowości polskiej pogłębić i utrwalić, aby Polsce dać wykończone kształty i przekazać je przyszłym pokoleniom, zabezpieczone przed zamachami zewnątrz i wewnętrznemi wstrząśnieniami.

Takie są zadania, które Stwórca przeznaczył Piłsud-

skiemu, a wszyscy Polacy, wierzący w przyszłość Polski i w nią wpatrzeni, zanoszą dziś gorące życzenia, aby Mu danem było posłannictwo, jakie Nań Opatrzność złożyła, do końca wykonać i oglądać własnemi oczyma dojrzały owoc znojnego żywota!

* * *

Marszałek J. Piłsudski o inwalidztwie.

„...Są rany i blizny, są blizny i rany! Są rany i blizny fizyczne, są też i moralne. I niewiadomo często, która bardziej piecze, która silniej boli; czy ta, co przez kule i bagnet zadana, czy ta, co wgląb serca sięga lub mózg wierci i przegryza. Jedno jest wspólne, że w dni pochmurne, fizyczne czy moralne, rana daje znak o sobie, przypominając miejsce i okoliczności zranienia, wołając, jakgdyby na nowo, o opatrunek, prosząc jakoby o pieszczotliwy dotyk.

Gdy więc myślę o inwalidach wojennych, sądzę, że szukać muszę kalectwa u tych, co rany i blizny moralne, jak oni fizyczne, hardo znoszą, by razem dać sobie dotknięcie ręki bliźniej a pieszczotliwej...".

Sulejówek, 18 kwietnia 1925.

J. Piłsudski.

Kolegom - inwalidom: Józefowi **Dużykowi** i Józefowi **Błońskiemu**, oraz wszystkim innym naszym Kolegom, Przyjaciołom i Sympatykom, noszącym to imię, — składamy na tej drodze najserdeczniejsze życzenia imieninowe. Cześć!

Komitet redakcyjny.

WIESŁAW GORECKI

NAZWISKO.

**Uśmiechała się nieśmiele plant krakowskich zieleń.
Opierając się na kulach, szli dwaj przyjaciele.**

**Posuwali się pomału, — ziemia była śliska; —
A ich serca pełne były jednego nazwiska.**

**To nazwisko powiewało w bieli i czerwieni,
Gdy patrzyli na chorągwie w mieście, zamyśleni.**

**To nazwisko — jakże dawno — dusze wiodło młode,
Kiedy sroga bitwa wrzała, bitwa nad Stochodem.**

**Tam, zwaleni wrażym ciosem, ziemię krwią skrapiali.
Wielkiej sprawie dług spłaciwszy, — pójść nie mogli dalej.**

**Jeden nogę stracił lewą, drugi stracił prawą...
Lecz ich dusze nie splamiły się płonną obawą.**

**Bo wiedzieli, skąd są barwy na polskim sztandarze,
Co im twardy obowiązek zachowywać każe:**

**Serca czyste, serca w bieli trzeba mieć skąpane.
A czerwieni dobyć z ciała; śmierć zyskać lub ranę.**

**Któż to im tak wytłumaczył i wyjaśnił wszystko!
Ten, którego wspominali w milczeniu nazwisko.**

**Dźwignął Polskę przez czyn śmiały i przez trud nadludzki.
Takie zdanie swem nazwiskiem zrymował — Piłsudski!**

ODEZWA P. PREZYDENTA M. KRAKOWA
DO OBYWATELI!

Z okazji tegorocznych uroczystości Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego P. Prezydent stoł. król. miasta Krakowa, **Dr. Mieczysław Kaplicki** wydał do mieszkańców miasta następującą odezwę:

OBYWATELE!

Podobnie jak co roku, stary królewski Kraków w dniu 19 marca święcić będzie najradośniej uroczystość Imienin I. Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Dzień ten stał się już tradycyjnem świętem Krakowa, napełniając dumą serca wszystkich jego Obywateli, tu bowiem, w cieniu Wawelu i Marjackiej świątyni, rodził się dzięki mocarnej woli Komendanta Czyn Wyzwoleńczy, stąd też **pod Jego Wodzą** wyruszyły pierwsze oddziały polskich żołnierzy, aby podjąwszy trud Ojców naszych, podążyć ku słonecznym szlakom **Niepodległości Ojczyzny!**

Dziękczyniąc Opatrzności za to, iż miastu naszemu dozwoliła spełnić najdonioślejszą rolę w dziele Odrodzenia, pobiegnijmy myślami w dniu tym ku owym chwilom, kiedy do Wodza w szarym mundurze przylgnęły na śmierć i życie serca najlepszych synów Krakowa, niosąc Mu w ofierze wiarę, życie i krew.

Dziś w wyzwolonej, dzięki Niemu, Ojczyźnie, w dniu Jego Imienin, dajmy wszyscy dobitny wyraz uczuciom naszych dusz, **które zawsze do** Niego należały i do Niego zawsze będą należeć!

W tym celu wzywam najgoręcej wszystkich Obywateli Krakowa **do wzięcia powszechnego udziału w tegorocznych uroczystościach,** które odbywać się będą wedle nast. programu:

Poniedziałek, 18 marca.

Przez cały dzień: dekoracja miasta chorągwiami.

Godz. 8: Start do biegu sztafetowego Klubu Motocyklowego Z. S.: Olesandry—Belweder.

Godz. 18: Odegranie fanfar z wieży Ratuszowej, popis orkiestr wojskowych i cywilnych w Rynku gł. oraz pochody z orkiestrami.

Godz. 18—23: Iluminacja historycznych zabytków Krakowa.

Wieczorem: Uroczystości i akademje w organizacjach.

Godz. 21: Raut Korpusu Oficerów w salach Kasyna wojskowego.

Wtorek, 19 marca.

Przez cały dzień: dekoracja miasta chorągwiami.

Godz. 9: Uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Marji z udziałem przedstawicieli władz i t. d. Równocześnie odprawiane będą nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

W godzinach rannych: uroczyste poranki w szkołach średnich i powszechnych.

Godz. 11: Defilada pod Barbakanem.

Godz. 16—18: koncerty orkiestr na placach i ulicach miasta.

Godz. 18—23: iluminacja historycznych zabytków Krakowa.

Godz. 20: uroczysty wieczór w Teatrze M. im. Jul. Słowackiego ku uczczeniu dnia Imienin Marszałka J. Piłsudskiego: „Polska walcząca w pieśni Legjonów Polskich".

W POWSZECHNEM ZJEDNOCZENIU UCZUĆ DLA DOSTOJNEGO SOLENIZENTA, Z NAJGORĘTSZEMI DLAŃ ŻYCZENIAMI TRWAŁEGO ZDROWIA I POMYŚLNOŚCI, NIECHAJ W DNIACH TYCH Z GŁĘBI PRZEPEŁNIONYCH MIŁOŚCIĄ SERC WSZYSTKICH OBYWATELI KRAKOWA ULECI KU NIEBU TEN OKRZYK RADOŚCI I ODDANIA:

NIECH ŻYJE JÓZEF PIŁSUDSKI!

NIECH ŻYJE NAJUKOCHAŃSZY KOMENDANT I WÓDZ NARODU!

MICHAŁ RUSINEK

INWALIDA.

Modlę się tu, siedzący pod murem na mieście,
do Ciebie, Boże Drogi,
Który mi wziąłeś obie nogi
a dałeś wózek — Jezu kochany...

Niechże zapomnę nareszcie,
ów przeraźliwy dzień...
ten pułk wycięty w pień
zrzuconemi bombami...

I niech ta piękna, smukła pani,
co dzień w dzień idzie tu koło mnie,
nigdy już we mnie się nie patrzy
temi oczyma wspomnień.

O Jezu!
Miljard tych wejrzeń we mnie tu uderzył
i wiem, co znaczy
ten smutny wzrok przechodnia,
którym mi liżą co dnia
mój wózek drewniany,
na kółkach tulany,
rękami...
Ten wzrok mię bije, jak kamień
codziennie
oczyma rzucany tu, we mnie.

Nie chcę, o nie chcę, by chodzili tędy
i smutne przy mnie wykrzywiali gęby,
a potem szli do dancing-barów,
kawiarń i lupanarów.
Niech nie świdrują mi duszy na wylot,
za to, że jestem inwalida-pilot,
u bioder okryty szmacikiem...

O nie chcę, nie chcę... Chryste!

Nie litujcie się, wszyscy codzienni przechodnie!
Mnie tu, na kółkach jest bardzo wygodnie,
szybki jest przecież mój mały wekihuł
i... nie kupuję od wojny bucików.

Mjr. ERWIN WAGNER.

Do krakowskich Braci-inwalidów!

Każde miłe wspomnienie jest zawsze dla nas drogiem, a staje się ono tem więcej wartościowem, o ile wiąże się z teraźniejszością. Oto pierwsza myśl, którą kieruję ku krakowskim Braciom-inwalidom. W tem bowiem mieście żyłem i miałem kolegów, z którymi poszedłem w boje, a z którymi dziś współpracuję, jako z inwalidami wojennymi.



Mjr. ERWIN WAGNER
Poseł na Sejm, Przew. Zarządu Głównego Związku Inw. Woj. R. P.

Kocham więc Was podwójnie i — jeżeli na życzenie Wasze tych kilka słów piszę, — to **słowa te dyktuje mi tylko jaknajserdeczniejsze uczucie.**

Kraków, — choć zwą go miastem emerytów, — tętni jednak wielką, tajemniczą siłą życia, którą przejawia na bardzo wielu odcinkach. W Krakowie zrodził się wielki czyn legjonowy i w tym samym Krakowie okaleczali żołnierze-weterani, zwani popularnie inwalidami, postanowili dalej wiernie służyć Ojczyźnie.

Wyście więc Koledzy-inwalidzi byli tymi, którzy daliście inicjatywę pracy, wzywając Kolegów ze wszystkich ziem polskich do stworzenia potężnej organizacji — Związku Inwalidów Wojennych R. P.

Minęło lat kilkanaście i zdawaćby się mogło, że wśród szarej jednostajności dzisiejszych kryzysowych warunków, nie wykazujecie już Waszych wielkich wartości. A jednak **z prawdziwą radością obserwuję Wasze życie związkowe,** które przejawia zrozumienie obecnych celów i zadań, a przedewszystkiem **nacechowane jest wielką solidarnością i zdrowiem społecznem.** Wasza współpraca ze społeczeństwem, stałe podkreślanie Waszego obywatelskiego stanowiska wobec wszystkich aktualnych zagadnień społecznych i państwowych — oto istota Waszych rozwojowych dążności. One zapewniają Wam nietylko utrzymanie się na powierzchni życia, ale również pozwalają przekazywać młodym pokoleniom owo niezmierne i niezgłębione umiłowanie **wielkiej idei Józefa Piłsudskiego,** która nietylko nakazała nam walczyć, przelewać krew i umierać na polu walki, lecz przedewszystkiem żyć i to **żyć twórczo dla dobra wspólnego, którem jest Wielka i Mocarna Polska!**

Życzę więc Wam, krakowscy Bracia-inwalidzi, abyście, znając swe własne siły, **zachowali wierność swoim pięknym tradycjom,** pracując pozytywnie i wytrwale, jako członkowie Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P.!

MIECZYSŁAW SUCHOŃ.

Podstawy pracy organizacyjnej.

Minęło już 16 lat istnienia Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, organizacji skupiającej w szeregach swych **przeszło 150 tysięcy inwalidów** oraz pozostałych po poległych i zmarłych.

W 1918 r. powstał w Krakowie Związek Inwalidów Wojennych, który w rok później przerodził się w wielką, **ogólnopolską**



Kpt. MIECZYSŁAW SUCHOŃ
Prezes Krak. Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P.

organizację inwalidów, aby otoczyć opieką i służyć pomocą ofiarom wojny.

Zadania swoje spełnia organizacja w miarę sił i możności. Aby jednak móc prowadzić systematyczną pracę, — musimy pamiętać o podstawowym warunku pracy, to jest: **o dyscyplinie i karności.**

Państwo i społeczeństwo składa się z szeregu komórek. Komórki, dobrze zorganizowanego i karne, stanowią dodatni czynnik państwowy i są popierane przez Państwo i przez społeczeństwo; natomiast komórki źle zorganizowane i niekarne — muszą być tępione.

Jeżeli chcemy, by praca nasza przyniosła korzyści ofiarom wojny, — to **musimy skupić się do karnej i wytężonej pracy,** okazując, że nasza organizacja jest czynna, że — mimo ułomności fizyczne, — nie brak nam sił moralnych, które winniśmy oddać Państwu. **Inwalidztwo bowiem nakłada na nas obowiązek świecenia przykładem w dalszej pracy dla wzmocnienia mocarstwowego stanowiska Polski.** Cierpienia nasze muszą być źródłem naszej siły i pracy ,lecz nigdy źródłem do dyskontowania zasług. Zasługa bowiem przestaje być zasługą, o ile ktokolwiek zażąda za nią zapłaty.

Musimy stać wytrwale, zwarcie i zdecydowanie w szeregach obozu Marszałka Piłsudskiego i pamiętać o tem, że, jak ongiś, dzięki karności i posłuszeństwu Jego genjalnym rozkazom zwyciężyliśmy zewnętrznego wroga, — tak obecnie tylko dyscypliną i karnością ugruntować możemy mocarstwowe stanowisko Polski.

Jeśli zatem będziemy karni, — uznani zostaniemy za organizację pożyteczną i liczyć będziemy mogli na poparcie ze strony Państwa i społeczeństwa w dalszej pracy dla dobra ofiar wojny.

CZESŁAW NABEL.

BILANS OSTATNICH DWÓCH LAT.

Mówiąc o działalności członków Zarządu krakowskiego Koła Związku Inwalidów Woj. R. P. w okresie ostatnich dwóch lat, od wiosny 1933 do wiosny b. r., — musi każdy, największy nawet sceptyk przyznać, iż życie Koła w tym okresie doznało gruntownego przeobrażenia we wszystkich jego przejawach: tak wewnątrz, jak i nazewnątrz.

Jak całe życie społeczne, tak i życie wszystkich organizacyj, — a więc i naszej, — przeżywało w ostatnich latach i przeżywa obecnie wewnętrzny kryzys, który trawi i ubezsilnia, jak każda choroba. Kryzys stał się wszechwładnym i zdołał opanować całkowicie nietylko pod względem gospodarczym, ale i społecznym, wszystkie dziedziny życia i jego komórki, paraliżując wszelkie poczynanie, czy to zbiorowe, czy też nawet jednostek. Jak każda choroba, tak i ta, ma przytem większe, lub mniejsze nasilenia gorączki, w czasie której, chory staje się niespokojny; bredzi nawet i przykry jest dla otoczenia.

Choroba, — o której wyżej mowa, — trawiła nasz organizm przez szereg lat, doprowadzając go nawet do częściowego rozkładu, w znaczeniu moralnem. Zaczęto nas unikać, uprzedzać się do nas i urabiać nam opinję w najgorszem tego słowa znaczeniu, uważając nas wręcz za element destrukcyjny w społeczeństwie, za pasorzytów i ciężar, narzucony Państwu. Imię Związku, jego ideowe, piękne słowa, wyryte na sztandarze naszym, — stawały się paradoksalnemi w porównaniu z wartością życia naszego w tym okresie. Zastępy nasze topniały gwałtownie, element zdrowy, o ideowem nastawieniu, — który tkwił w szeregach naszego Związku dla braterstwa wspólnie przelanej krwi, — opuszczał je, nie mogąc zgodzić się z takiem życiem

i poczynaniami niektórych jednostek. Warcholstwo i pieniactwo poczynało dominować w życiu Koła i zagłuszało to wszystko, co zdrowem jeszcze było. Wszelkie słowa protestu, czy ostrzeżenia nie odnosiły skutku i ginęły bez echa, wśród wrzawy ludzi, którzy kłócili się z sobą, nie wiedząc właściwie o co.

Dopiero, — w dniu 9 marca 1933 r. podczas Walnego Zgromadzenia członków Koła na sali krakowskiej Y. M. C. A. padły mocne słowa, już nie protestu i nie ostrzeżenia, lecz nakazu zawrócenia z tej błędnej drogi i rozpoczęcia nowego życia, w imię naszej przeszłości i w imię tej przyszłości, ku której iść musimy, jeśli nie chcemy przekreślić wartości ofiar naszych. — Zmieniło się oblicze Walnego Zgromadzenia. Zmieniło się oblicze, drgające do tej chwili bólem mąk, zadawanych organizmowi długotrwałą chorobą i poraz pierwszy, po tylu latach, zajaśniało, przybierając odrazu inny wyraz.



Mówiono wówczas o konieczności opuszczenia ciasnego i brudnego podwórka dotychczasowego życia i wyjścia

zwartą gromadą na szeroki gościniec życia, jako silni — ku silnym!

I tak też się stało!

Nie było nawet czasu na rekonwalescencję i odpoczynek po długiej chorobie, dla nabrania sił do nowej egzystencji, bo zawiele było do odrobienia.

Dzisiaj, — wspominając te stosunkowo niedawne czasy, tak boleśnie zapisane w naszej żywej pamięci, — powiedzieć możemy, iż należą one już do przeszłości, iż jesteśmy **jedni z pierwszych**, którzy — mimo wszystko — **zwycięsko wyszli z kryzysowych opresyj.**

Od tej daty, — która pamiętna będzie w historji krakowskiego Koła, jako data jego odrodzenia się, — życie nasze biegnie już nowemi torami, a oparte na podkładzie ideowym nabiera rozmachu i dzisiaj, po dwóch latach wielkich i ofiarnych nakładów pracy, stawia nas w życiu pokrewnych nam organizacyj **w pierwszym rzędzie, na czele innych,** tak pod względem ilości członków jak i pod względem wysiłków we wszystkich kierunkach, oraz pod względem

tężyzny ducha i wyrobienia obywatelskiego u naszych członków.

Twierdzenie powyższe oparte jest nietylko na słowach, ale — i przedewszystkiem — na faktach.

W okresie kryzysowym Koło nasze zeszczuplało do liczby 800 członków i nie miało żadnych wpływów na powiat krakowski, jako niezdolne do zaopiekowania się niem, mimo, iż finansowo było do tego przysposobione. Dzisiaj Koło liczy ponad 2200 członków i opanowało powiat krakowski w 80%, tworząc w powiecie 4 okręgi, każdy, jako komórka organizacyjna, z sekcyjnym na czele, który ma do pomocy kilku lub kilkunastu mężów zaufania Związku, pracujących, w myśl naszych wskazówek, w swoich obwodach, obejmujących jednę lub więcej gmin zbiorowych.

Po zlikwidowaniu b. Miejscowego Koła w Skawinie, jako niezdolnego do życia organizacyjnego, koniecznem było otoczenie opieką licznej rzeszy ofiar wojny, zamieszkałych w powiecie krakowskim, by uświadomić je pod względem nabytych praw, na zasadzie nowej ustawy inwalidzkiej, obronić przed wyzyskiem pokątnego pisarstwa, niesłychanie rozpanoszonego donosicielstwa i — na co zawsze kładliśmy i kłaść będziemy nacisk — stworzyć z nich element silny pod względem uświadomienia i wyrobienia obywatelsko-społecznego.

Członek Związku, bez względu na odległość od miejsca zamieszkania do siedziby Koła, winien być otoczony jednakową opieką i mieć możność komunikowania się z władzą Koła. To przedewszystkiem było tem naszem założeniem, w którego zrealizowanie włożyliśmy tyle czasu i wysiłków.

Zaraz więc po objęciu władzy Koła przez nowoobrany Zarząd, z wiosną 1933 r. nastąpiła **zmiana lokalu** i przeniesienie się z Rynku Gł. do nowego lokalu, przy ul. św. Filipa 25, całkowicie odnowionego i godnie nas prezentującego się. Nowy lokal, składający się z czterech dużych sal, posiada **świetlicę z radjem, czytelnię gazet, bibljotekę i gabinet dla posiedzeń Zarządu, oraz salę na zebrania, odczyty, wraz ze scenką;** ponadto **sekretarjat Koła** czynny niemal cały dzień dla członków.

Zaczęło budzić się nowe życie, na zupełnie nowych podstawach; Koło stało się naprawdę ogniskiem życia związkowego, poczęły odradzać się **uczucia koleżeństwa,** braterstwa wspólnie przelanej krwi dla jednej i tej samej sprawy, **serdeczne uczucia dla tych, którzy pozostali po poległych i zmarłych towarzyszach broni** i dzisiaj są wśród nas.

Wielka ilość **zebrań** najrozmaitszego charakteru, tak w Krakowie jak i w powiecie, oraz koleżeńskich przy **„Opłatku"** lub **„Święconem",** nawet przy zabawach z rodzinami, czy też uczczenia święta **państwowego, narodowego, imienin Wodza Narodu, albo dyskusyjnych,** na tematy ściśle związane z codziennem życiem, — świadczy, że

Koło stało się szkołą,

która kształci członka, daje mu **podkład ideowy** i przywiązuje do Związku.

Sztandar Związku Inwal. Woj. R. P. z kolebki swego poczęcia, począł wznosić się ku górze, a słowa wyryte na nim: **„Służymy Bogu i Ojczyźnie",** znalazły już swój wyraz w życiu i poczynaniach Koła.

Polityka tych, czy innych, najczęściej demagogów z różnych **partyj politycznych,** żerująca do niedawna na terenie Koła, **została wyrugowana** z naszego życia, w myśl naszego hasła sztandarowego. **My, inwalidzi wojenni, — jako ta druga armja, będąca w stanie spoczynku, — nigdy nie służyliśmy i służyć nie będziemy żadnej partji politycznej.**

Służymy Państwu i Narodowi!

Nam chodziło i chodzić będzie o uczucia całego społeczeństwa, do których mamy prawo, i — bez poniżania się — będziemy się do nich odwoływać, gdy zajdzie potrzeba, gdy się o nas pocznie zapominać.

Na takie nasze pierwsze odwołanie się w kwietniu 1933 r. powstało do życia pierwsze w Krakowie **Koło Przyjaciół Inwal. Woj. R. P.** z Wojewodziną p. Zofją Kwaśniewską na czele, które grupuje w sobie szereg nazwisk znanych w mieście. Dwuletnia działalność Koła Przyjaciół ma już w bilansie duży dorobek o znaczeeniu społecznem, będący chlubą tak dla przewodniczącej Koła, jak i jego członków i budzący nasze szczere uczucia głębokiej wdzięczności za ich ofiarną pomoc.

Ileż to dzieci naszych, wyrwanych nieraz z piwnicznej sutereny, bawiąc na kolonjach wakacyjnych, czy biorąc udział w zabawach z okazji św. Mikołaja, świąt Bożego Narodzenia, czy innych, zapomina z dziecięcą beztroską o chłodzie i głodzie domu rodzicielskiego oraz przyobleka twarzyczkę w uśmiech chwilowego szczęścia, — dziękując niem paniom z „Koła Przyjaciół" za ich pracę, za godzinę czy dwie beztroskiej radości, za miesiąc słońca i powietrza na wywczasach letnich!

Równocześnie z rozbudową naszego życia organizacyjnego zarząd Koła, pragnąc zwiększyć możność świadczeń na rzecz potrzebujących pomocy materjalnej ze strony Związku, musiał poczynić wysiłki, by uzyskać nowe źródła dochodów, tem więcej, że będące w posiadaniu, t. j. hurtownia tytoniowa wraz z filją, — spowodu panującego kryzysu, oraz małego wyrobienia organizacyjnego u niektórych inwalidów - kioskarzy, którzy nie poczuwali się do obowiązku zaopatrywania się u swych kolegów w wyroby tytoniowe, — nie dawały już takich dochodów, jak dawniej, za dobrych lat.

Obecny prezydent m. Krakowa p. dr. Mieczysław Kaplicki, — którego stosunek do nas jest wprost ojcowski, bo słowo: serdeczny, — nie byłoby jeszcze właściwem określeniem, — w głębokiem zrozumieniu naszych trosk umożliwił nam zyskanie w dzierżawę miejskich ustępów publicznych, które w roku budżetowym 1934/35 przyniosły w dochodzie 3.600 zł.; ponadto zapewnił nam dzierżawę reklam w tramwajach miejskich, która w roku 1935 przyniesie około 2.000 zł. Obecnie Zarząd Gminy zgodził się na przedłużenie dzierżawy ustępów publicznych na okres dalszych trzech lat.

Wykorzystaliśmy także okazję wynajęcia wolnego lokalu w gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego, Rynek Gł. L. 47 (linja A—B) i w pierwszych dniach czerwca 1934 r. uruchomiliśmy w nim sklep sprzedaży wszystkich gatunków monopolu tytoniowego, z uwzględnieniem najprzedniejszych, a także kolekturę losów Loterji państw., dalej sprzedaż przyborów do palenia, pisania i szereg innych artykułów codziennego użytku.

Nowozałożony sklep stale się rozwija i jest jednym z tego rodzaju w Krakowie najefektowniej urządzonych, a prowadzony pod egidą Związku świadczy, że sami pracujemy na siebie, że bez uciekania się do jałmużny publicznej, chcemy i możemy dać sobie radę.

Dodatkowo uzyskane źródła dochodów pozwoliły nam w okresie ubiegłego roku sprawozdawczego utrzymać stopę życiową Koła, jak i skalę świadczeń na rzecz członków, na wysokości lat, gdy z hurtowni tytoniowej i filji czerpaliśmy na rzecz Koła — 20.000 zł. i więcej rocznego dochodu.

Gdy w innych, pokrewnych nam organizacjach, ich stopa życiowa znacznie się obniżyła, a szeregi zmalały, u nas nawet w pewnym stopniu wzrosła, a

szeregi zwiększyły się niemal trzykrotnie.

Przyjmując od pierwszej chwili za zasadę, że świadczenia w gotówce nie zawsze są celowe, ograniczyliśmy je do najniezbędniejszych wypadków, głównie dla członków, zamieszkałych w powiecie. Zamiast zapomóg pieniężnych dajemy żywność, odzież, opał, książki szkolne, z obowiązkiem zwrotu po roku szkolnym, a chorym zaś lekarza i lekarstwa na koszt Koła. Poza kolonjami wakacyjnemi, wysyłamy także dzieci, nie wymagające wyjazdu, na półkolonje w Krakowie.

Zorganizowana przez nas pomoc lekarska, tak na terenie miasta Krakowa, jak i dziś już w całym powiecie krakowskim, umożliwia członkom leczenie tylu cierpień (które nie mogą być leczone na koszt skarbu Państwa, ponieważ nie są bezpośredniem następstwem służby wojskowej), za niską opłatą lekar-

ską, wynoszącą 1'75 zł. za wizytę, oraz nabywanie lekarstw we wszystkich aptekach, o 25% poniżej normalnych cen.

Kasa pogrzebowa, istniejąca od 1 czerwca 1933 r., — na którą składają się dodatkowe opłaty członkowskie w wysokości 40 gr. miesięcznie, — jest zabezpieczeniem, iż w wypadku śmierci członka Koła, względnie członka jego najbliższej rodziny, — pozostali otrzymują zapomogę pogrzebową, umożliwiającą pochowanie zwłok. Ileż to razy dawniej rodzina, nawiedzona nieszczęściem śmierci, bezradną była, a wyniszczona długotrwałą chorobą, nie miała środków na pogrzeb; o pomoc zaś niełatwo było.

Równocześnie z rozbudową naszego życia organizacyjnego **wzrasta w opinji publicznej Krakowa i władz — autorytet Koła;** nawet prasa miejscowa poczyna interesować się nami i umieszcza wzmianki o naszych poczynaniach. W społeczeństwie już inaczej zaczynają patrzeć na nas; budzi się sentyment i zrozumienie dla ludzi okaleczałych w bojach i ciężko borykających się z życiem.

Interwencje nasze u miejscowych władz w sprawach członków Koła stają się skuteczne. Delegacje nasze przyjmowane są nietylko życzliwie, ale i godnie naszego Związku. Poczyna się w nas budzić duma i zadowolenie z takiego dźwignięcia się Koła, członkowie zaczynają sobie cenić przynależność do Związku nietylko dlatego, że staje się im pomocną w niejednym wypadku, w którym sami nie daliby sobie rady, ale przedewszystkiem ze względu na wzrost prestige'u związkowego.

Toteż, gdy w listopadzie 1933 r. ukazał się dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nowelizujący ustawę inwalidzką w kierunku umniejszenia praw inwalidzkich, przez czasowe zawieszenie rent niskoprocentowym inwalidom wojennym i niektórym wdowom woj., byliśmy moralnie już na tyle silni, że ten cios, chociaż bardzo bolesny, przyjęliśmy z całym spokojem, nie dając się wyprowadzić z równowagi demagogom, nasłanym przez partje polityczne, które — chcąc zdobyć nas dla swoich celów do walki z rządem, — pragnęły nas pokłócić z sobą i wyprowadzić na ulicę.

W tych naprawdę krytycznych chwilach pierwszy raz **zwyciężył zdrowy rozsądek i wzięły górę uczucia obywatelskie.** Obudziło się zrozumienie dla ciężkiej sytuacji gospodarczej Państwa, które — szukając wyjścia, by nie dopuścić do krachu, czy tylko załamania się gospodarczego, a temsamem politycznego, — musiało uciec się do tak bolesnych środków, jak redukcja uposażeń urzędniczych, wojskowych i inwalidzkich.

Po doznanym ciosie, już w następnym miesiącu, t. j. w grudniu 1933 r., poszliśmy zwartą ławą, jako karna i uświadomiona organizacja do wyborów do Rady Miejskiej w Krakowie. Zrozumieliśmy bowiem, że w poczynaniach swoich nie możemy wyjść poza Kraków, że sprawę naprawienia świeżo wyrządzonej nam krzywdy musimy pozostawić naszym naczelnym władzom związkowym w Warszawie. W interesie naszym tutaj w Krakowie leżało posiadanie conajmniej jednego przedstawiciela na terenie Rady Miejskiej i zabraliśmy się z całym zapałem, by go tam wprowadzić, godnie naszego Związku.

Świeżo powstała do życia instytucja „mężów zaufania" na terenie miasta Krakowa, podjęła się tego zadania i — przyznać musimy, — zdała świetnie egzamin. Wysunięty przez nas, jako nasz kandydat, honorowy prezes Koła, kol. **Artur Schroeder,** otrzymał w swoim okręgu wyborczym, bodaj-że największą ilość głosów. Wszedł w skład Rady Miejskiej jako **radny Związku Inwalidów Wojennych** ku naszej wielkiej radości. Byliśmy podwójnie dumni z tego: mieliśmy swego radnego o takiem nazwisku i **nie z nominacji, lecz z wyboru.**

Poza tem do czterech komisyj miejskich, jak: zdrowia, opieki społecznej, budowlanej i targowej, delegowaliśmy swoich przedstawicieli w osobach: kol. kol. prezesa **Suchonia, Zwolińskiego, Kopernego** i **Ogonowskiego,** by mogli nietylko reprezentować tak poważne Koło, ale i interesy członków naszych, jako obywateli Krakowa.

Niedługo danem nam było cieszyć się z udziału naszego w Radzie Miejskiej. Dnia 16 kwietnia 1934, **jak grom z jasnego nieba, spadła na nas niespodziewana śmierć śp. Artura Schroedera.** Wstrząśnięci do głębi bolesną dla nas stratą, odprowadziliśmy w dniu 19 kwietnia Jego zwłoki na miejsce wiecznego dlań spoczynku w Luborzycy. Wraz z nami bolał cały kulturalny Kraków i cała Polska. Ponieśliśmy nad wyraz wielką stratę.

W kilka tygodni później, 24 czerwca 1934 uczciliśmy Jego pamięć, całe Jego życie, które było jedną wielką ofiarą dla dobra imienia Polski, żałobną Akademją w Teatrze miejskim im. J. Słowackiego.

Raz jeszcze cały Kraków i nasze Koło złożyło Mu wyrazy hołdu i czci.

Po tej ciężkiej stracie, życie nasze, jakgdyby doznało zahamowania i zwolniło tempo na przeciąg kilku miesięcy. Leniwie szły przygotowania do uroczystości 15-lecia Koła; brak nam było mocarnego ducha Schroedera. Byliśmy ciągle w żałobie.

Klęska powodzi, która tak straszliwie nawiedziła w ubiegłym roku całe Województwo krakowskie, nakazała nam wyrzec się projektowanych uroczystości i ograniczyć je do obchodu w jaknajskromniejszych rozmiarach. Za to pośpieszyliśmy z pomocą Komitetowi dla powodzian, przeznaczając z własnych funduszów 500 zł., oraz drugie tyle dla powodzian, członków Związku, ponadto zorganizowaliśmy sami akcję dalszej pomocy przez zbieranie dobrowolnych datków pieniężnych i odzieży. Apel nasz nie pozostał bez echa, a składane licznie ofiary przekazywaliśmy Komitetowi.

Uroczystość naszego piętnastolecia połączyliśmy z obchodem Święta państwowego w dniu 11 listopada 1934 r. i uczciliśmy tę datę Akademją w sali „Saskiej".

W tym samym dniu Koło nasze zostało zaszczytnie wyróżnione. Dwaj nasi koledzy, członkowie Zarządu: **Koperny Stanisław** i **Zwoliński Teofil** zostali udekorowani przez p. wojewodę dra M. Kwaśniewskiego „Krzyżami Zasługi", za owocną pracę na niwie naszego Związku. Uznaną więc została tem samem praca nas wszystkich za twórczą i pożyteczną dla Państwa, jeżeli za nią Rząd nagradza.

Dużą niespodzianką było dla naszych członków ukazanie się w tym dniu pierwszego numeru **„Głosu Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej",** który otrzymali w podarunku. Lecz już w następnym miesiącu, po ukazaniu się drugiego numeru, wobec sprzeciwu Zarządu Głównego Związku, pismo to, jako miesięcznik, przejęło Koło Przyjaciół naszych i wydaje je od 1 stycznia b. r. pod nazwą **„Przyjaciela".**

Dotychczasowe doświadczenie pozwala nam stwierdzić, że **pismo to zdało egzamin, że coraz większe zdobywa sobie prawo bytu, że służy nam i naszym sprawom, osiągając coraz wyższy poziom i coraz większą poczytność, nawet poza naszemi szeregami!**

Przyszłość zadecyduje o jego dalszym losie.

Z całego mnóstwa innych jeszcze zagadnień, czy problemów, które trudno tu wszystkie omówić, — koniecznem jest, bodaj w kilku zdaniach, naświetlić stosunek nasz do innych, pokrewnych nam organizacyj, o tej samej ideologji, żyjących obok nas w jednem i tem samem mieście.

Tak wiele wspólnego nas łączy, tak blisko jesteśmy siebie, a równocześnie tak daleko!

Tem jednem oto zdaniem można wyczerpać całkowicie temat wzajemnego stosunku naszego, o ile chodzi o przeszłe lata.

Te nasze rozbicia, to odosobnianie się we wszystkich poczynaniach, potęgują w skutkach tylko najrozmaitsze bolączki, które w niejednej organizacji przerastają jej siły do oparcia się im i fatalnie wprost odbijają się na całem jej życiu. Weźmy tylko sprawę bezrobocia, które tak zastraszająco się szerzy i coraz większe obejmuje rzesze naszych kolegów w różnych organizacjach. Bezrobocie staje się dzisiaj dosłownie klęską niejednej organizacji, hamuje bieg jej życia i nie pozwala już na inne wysiłki, bo same już próby zawodzą, uderzając w próżnię. Bezrobotny jest głodny, a głód czyni zeń wszystko, tylko nie człowieka.

Bezrobocie w szeregach organizacyj b. wojskowych, które wspólne noszą miano: „Obrońców Ojczyzny", — staje się piętnem dzisiejszego życia społecznego, charakterystycznem dla nastroju społeczeństwa wobec nas.

Jeśli chodzi o nas, o nasze Koło, — bezrobocie nie jest u nas klęską i — choć dotkliwie odczuwamy je, — stale zmniejsza się liczba naszych bezrobotnych.

Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie wzrostowi autorytetu naszego Koła, jak i podwalinom moralnym u członków, którzy, — rozumiejąc nasze wysiłki, — szanują daną im pracę!

KAZIMIERZ OGONOWSKI.

Dorobek kulturalno-oświatowy w ostatniem dwuleciu Krakowskiego Koła.

Umiłowanie dobra i piękna, wrodzone każdej szlachetnej jednostce, ten zasób jej dorobku kulturalnego, nabytego nie tyle patentem uczelni, czy opolerowaniem salonów, ile wrodzoną intuicją i przyswajaniem sobie każdej cząstki lepszej, — jest w zbiorze życia społecznego oceną jego duchowej, produktywnej wartości.

Jak w życiu jednostki, tak i w ramach organizacji muszą znajdować się pewne nakazy, które, — obok ciągłej troski o „dziś" i „jutro" jej członków, — wysuwają wiele wspólnych wytycznych ideowych. One to wznoszą życie organizacji ponad szarzyznę, wskazując cele wyższe, ujęte w podstawowem założeniu organizacji.

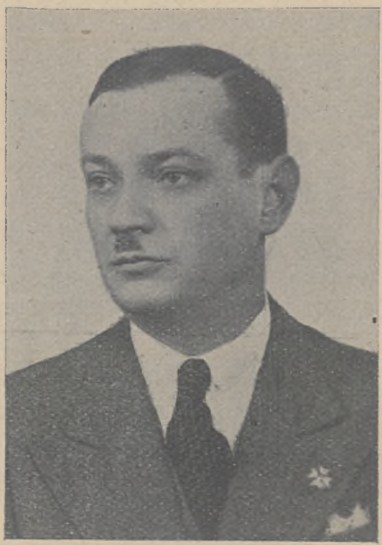
Dziedzina kulturalno-oświatowa, obejmująca swym szerokim zasięgiem zarówno słowa żywe i martwe, słyszane i czytane, jak i pracę nad dobrem moralnem członków, — weszła na stałe tory życia związkowego w naszem Kole z chwilą dźwignięcia się tegoż i ocknięcia z tej głuchej obojętności, w jakiej tkwiło ono przez wiele lat swego istnienia. Pole to, leżące długo ugorem, zorane zostało i zasiane ziarnem pracy i myśli, rzuconem ręką prezesa honorowego naszego Koła, ś. p. Artura Schroedera. Główną Jego troską było wzbudzenie i utrwalenie w naszej organizacji życia o szerokim zakresie kulturalnym i On też, nie szczędząc czasu i trudu, położył pod to pole silne, nieocenione podwaliny. Z chwilą Jego śmierci, praca nasza w tej dziedzinie

nie utknęła; spuściznę pozostawioną podjęliśmy wspólnie i rozwijaliśmy po myśli Jego wskazań. By uczcić drogą nam pamięć Zmarłego, by dać wyraz hołdu dla Jego zasług, Koło nasze urządziło w dniu 24 czerwca 1934 r. Akademję żałobną w teatrze im. J. Słowackiego, która została na zawsze w pamięci naszej, oraz całego kulturalnego Krakowa. Uroczysta i wzniosła chwila ta była dowodem tej czci, jaką darzyliśmy my, ofiary wojny, postać żołnierza - poety - inwalidy. Przypominała też ona wielu tam obecnym, którzy zobojętnieli czy zapomnieli o nas, żeśmy duchowo żywotni i że dzierżymy wysoko i godnie nasz sztandar, zdobyty krwią i blizną...

W 16-tą rocznicę odzyskania Niepodległości, zebrani w sali Saskiej (bo nasz lokal związkowy jest już za szczupły), słuchaliśmy w skupieniu słów Kolegi Wiceprezesa por. Nabla, słów gorących, pełnych siły i wiary w mocarne stanowisko Polski i jej duchowego Wodza. „Fanfary" przy wtórze orkiestry, grały nam w duszy tak, jak niegdyś w boju huk armat grał nam fanfarę na świt Wolności.



Ś. p. ARTUR SCHROEDER
pierwszy honorowy Prezes Koła.



KAZIMIERZ OGONOWSKI
członek Zarządu Koła.

Przy wielu innych uroczystościach, rocznicach i związanych z niemi akademjach o wysokim poziomie artystycznym, sale nasze w siedzibie Koła wypełnione były zawsze po brzegi uczestnikami, którzy wsłuchani, przejęci, umieli doceniać powagę i nastrój chwili.

Prelekcje i referaty z dziedziny społecznej, lekarskiej, prasowej i t. p., wygłaszane często w naszej świetlicy, znajdowały zawsze wielu chętnych słuchaczy i wiele cennych uwag, pouczeń i spostrzeżeń utkwiło nam w pamięci na stałe.

Życie świetlicowe zaczęło się ostatnio przechylać ze strony pogawędek w ścisłem kółku na wspólne zainteresowanie się kulturalnemi r o z r y w k a m i; w planie są też kolejne recytacje członków na temat osobistych wspomnień i t. p. Duży zakres słów, drukowanych w „Przyjacielu Ofiar Wojny", poświęcony jest również działowi kulturalno-oświatowemu, całe szpalty sprawozdań, z odbytych czy zamierzonych w tym kierunku przedsięwzięć, są dowodem rozwoju życia umysłowego w zespole naszego Koła.

Prace te jednak nie ograniczały się tylko do terenu w samym Krakowie; częste bowiem wyjazdy prelegentów z odczytami na prowincję dały nam możność zaobserwowania, że i tam zarówno chętnie i silnie reagują na każde ożywcze a mądre słowo.

Dorobek kulturalno-oświatowy naszego Koła w ostatniem dwuleciu winien być zatem zachętą do kontynuowania podjętych prac i bodźcem do dalszych poczynań na tem polu. Niech więc ten posiew, wrosły już głęboko, rodzi zawsze owoce szlachetne i utrwala ideę ducha naszej organizacji!

CZESŁAW NABEL.

NASZE WYTYCZNE — NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ.

Dwuletni dorobek naszej dotychczasowej pracy nakazuje nam dzisiaj poważniej jeszcze zastanowić się: jaką, czy jakiemi drogami iść będzie należało ku przyszłości, jeśli chcemy stan naszego posiadania nietylko utrzymać, ale też stopniowo go podnosić. Oczywiście, w granicach naszych lokalnych możliwości, **na własnym terenie.** — Jeśli bowiem chodzi o ogólny program pracy naszego Związku, o nasze prawa inwalidzkie, które tak ustawa inwalidzka z 17 marca 1932 r., jak i dekret Pana Prezydenta R. P. z 28 października 1933 r. zwęziły i znacznie ograniczyły, — to współpracować możemy tylko z władzą naczelną naszego Związku, w myśl jej wytycznych i pod jej kierownictwem.

W programie więc pracy naszego Koła na najbliższą przyszłość mówić możemy tylko o tem, co będzie leżało w granicach naszych możliwości, jako bezpośrednio od nas zależne, ale w sposób, który w budowie ogólnego programu pracy, dla całego Związku, tworzył będzie **jedno z najsilniejszych ogniw,** najmocniej zespalających się z sobą.



Por. CZESŁAW NABEL
wiceprzewodniczący Koła.

Pragnieniem naszem, wynikającem z najszlachetniejszych pobudek wiary w własne siły, jest dążenie, by **Kraków, jako ta kolebka poczęcia się ruchu inwalidzkiego w Polsce,** stał się faktycznie **zaczątkiem nowego życia związkowego,** opartego na zdrowych podstawach i władnego **ująć jego bieg w orbitę promieni swoich.**

Ogniwo krakowskie ma wszelkie dane ku temu, by stać się jednem z najsilniejszych, nietylko dlatego, że przewyższać będzie inne ilością zrzeszonych członków, oraz posiadać najsilniejszą strukturę gospodarczą, ale także dlatego, że siedzibą jego jest Kraków, duchowa stolica Polski i skarbnica polskiej kultury.

Jednakże nie ilość członków, czy wysokość dochodów Koła, lecz jakość tych członków decydować będzie o dalszym rozwoju Koła.

To wskazanie przedewszystkiem musi być dla nas tą wytyczną we wszystkich naszych poczynaniach i od niego zacząć należy, czyli: **przebudować życie naszego Koła na — szkołę życia.**

Nigdy nie jest za późno! Całe życie człowieka niczem innem nie jest, jak: szkołą jego, która go doświadcza: raz źle, raz dobrze. Może nas właśnie więcej, aniżeli innych doświadczała źle i dlatego — nawet, gdy większość z nas ma już nie wiele do przebycia drogi, prowadzącej do wieczności, — nie będzie zapóźno pomyśleć i popracować nad zamianą tego zła na lepsze, choćby na ostatki swego życia. — Pracę rozpocząć należy od uświadamiania członków, że: **Państwo jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli. Związek Inwalidów Woj. R. P. jest zrzeszeniem obywateli, którzy — mimo ofiary z krwi i zdrowia, — stoją na straży niepodległości Państwa i dobra jego obywateli, biorą czynny udział w odbudowie jego, jak i w całem życiu społecznem.**

Kwestja inwalidzka w odrodzonej Polsce jest zagadnieniem państwowem, ściśle związanem z zagadnieniem obrony Państwa i — jako nierozwiązane dotychczas, — oczekuje, iż zostanie rozwiązane z chwilą, gdy zakończona będzie odbudowa gospodarcza Państwa. **Nasza aktywność i jaknajwiększy udział w pracy państwowotwórczej zapewnia, iż rozwiązanie kwestji inwalidzkiej nie będzie mogło nastąpić bez naszego w tem udziału.** — Im większy zaś będzie nasz udział w pracy, tem większy mieć będziemy wpływ!

Wytyczne, o których mowa jest wyżej, — bez jakiegokolwiek nawet odcienia zabarwienia politycznego, — są natury ogólnej i dla wszystkich członków naszego Związku.

Chcąc na terenie Krakowa i powiatu krakowskiego zapewnić należny Kołu udział w życiu społecznem, koniecznem jest **posiadanie odpowiedniej ilości przygotowanych i uzdolnionych członków,** którzy potrafią sprostać zadaniom, jakie przypadną im w udziale.

Obowiązkiem ich będzie:

a) pomóc Zarządowi w wykonywaniu programu pracy Koła,

b) uświadamiać wszystkich o poczynaniach Koła,

c) stać na straży etyki w postępkach członków Koła.

Pierwszą kadrą tego rodzaju członków-pionierów związkowych są już obecnie, ustanowieni na terenie miasta i powiatu, **mężowie zaufania** w liczbie kilkudziesięciu. W miarę rozwoju życia Koła i postępów około uświadamiania członków, wzrastać będzie i liczba ich w miarę potrzeby.

Należyty podział pracy.

Praca musi być należycie podzieloną i zgrupowaną rodzajami w trzech zasadniczych komisjach:

a) pracy organizacyjno-ideowej,

b) pomocy koleżeńskiej,

c) gospodarczo-handlowej.

Przewodniczącym komisji winien być w zasadzie członek Zarządu, który z ramienia tegoż kieruje biegiem prac i wykonywuje program według ogólnego schematu. Komisje dzielą się na tyle sekcyj, ile wykaże potrzeba; w skład sekcyj wchodzą członkowie, dobierani przez przewodniczących komisyj.

Praca organizacyjno-ideowa.

Zadaniem tej komisji jest stworzenie życia w naszem Kole, odpowiadającego naszym potrzebom duchowym i zogniskowanie go w świetlicy, która będzie warsztatem pracy i szkołą,

w której jedni uczyć się będą przywiązania do organizacji i szanowania jej, inni zaś na pionierów, zdolnych do kierowania częścią lub całością komórki organizacyjnej.

Życie świetlicowe.

Świetlica, by mogła stać się dla członka drugiem jego ogniskiem domowem, musi tak, jak i pierwsza, posiadać to ciepło, przyciągające go do siebie.

Budzenie serdecznych uczuć koleżeńskich wspomnieniami z naszej przeszłości wojennej, w formie perjodycznie odbywających się pogawędek żołnierskich na specjalnych wieczornicach, da możność członkowi znalezienia dla siebie wytchnienia po pracy i godziwą rozrywkę, oraz umożliwi bliższe poznawanie się i wzajemne przywiązanie.

Zebrania i ich cele.

Poza życiem świetlicowem, — koniecznem jest urządzanie różnych zebrań tak w **mieście**, jak i w **powiecie**, o dobieranych tematach, których celem będzie kształcenie członka i uświadamianie go w różnych kierunkach.

W okresie ostatnich dwóch lat, sporo odbytych **zebrań informacyjno - dyskusyjnych** wykazało nam celowość tychże i dzisiaj uważać je należy za przyjęte i nadające się do dalszego kontynuowania, jako pożyteczne.

To samo dotyczy obchodów w naszej świetlicy: **świąt państwowych i narodowych, czy też „opłatka", lub „święconego".** One mówią zarówno o naszych uczuciach i kulturze, jak i przywiązaniu do wspomnień, drogich sercu każdego Polaka. Każde takie święto jest dla nas podwójnem świętem: jako dla obywateli i jako dla członków organizacji. Ponadto konieczne będą **zebrania o charakterze ogólnym,** urządzane w okresie raz na kwartał, dla zapoznania się z całokształtem wszystkich spraw członka z jego codziennego życia.

To hasło, które stało się dzisiaj tak modne:

„frontem do szarego człowieka",

gdzie jak gdzie, ale u nas, gdzie ten „szary człowiek" skupia się i szuka dróg do życia, — musi znaleźć praktyczne zastosowanie, by nie stało się ono pustym frazesem dla niego. A tyle już pięknych haseł przebrzmiało u nas bez echa, bo: albo nie znalazły praktycznego zastosowania, albo zrozumienia u tych, dla których były przeznaczone.

Żyjemy przecież w okresie, w którym „szary człowiek" już zacisnął pasa na ostatnią dziurkę i dusi się niemal; to też czas już najwyższy, by zaczął zwalniać pasa, by odetchnął.

Jakaż rola przypadnie nam w udziale, by szczytne to hasło mogło, przez praktyczne zastosowanie go, stać się ulgą w życiu naszego członka?

Wprawdzie nie mamy już dzisiaj przedstawiciela swego na terenie Rady Miejskiej, ale mamy zato **czterech przedstawicieli w komisjach miejskich** i to najważniejszych, oraz szereg **radnych gromadzkich w powiecie,** dalej — **silnie i dobrze zorganizowane Koło, szereg posłów-członków naszego Związku.** Te czynniki więc ułatwią nam, iż różne bolączki z życia „szarego człowieka", jak: brak pracy u jednych, nieproporcjonalnie niskie wynagrodzenia u drugich, niezwalnianie z opłaty szkolnej dzieci naszych członków, nadmiernie wysokie podatki dla rzemieślników, kupców itp., oraz szereg innych, — będą musiały zniknąć za naszem pośrednictwem. Obowiązkiem naszym jest tedy znać je i przeciwdziałać im, pilnować, by przepisy ustaw, czy rozporządzeń ministerjalnych, były wykonywane i stosowane na korzyść „szarego człowieka".

Oświata — kulturą.

Wszystkie przejawy naszego życia organizacyjnego muszą być oświatą dla członków i oparte na odpowiednim poziomie do ich kultury, która wzrastać będzie stale, w miarę postępów naszej pracy na tem polu.

By zaś organizacja mogła przeobrazić się **w szkołę życia** i wychowywać członków swoich na uświadomionych obywateli pod każdym względem, zdolnych do udziału w życiu społecznem, — musi posiadać, odpowiedni do ilości członków, zastęp przodowników, uświadomionych już i zdolnych do uruchomienia wszystkich komórek organizacyjnych. Odpowiednio szkoleni przez przewodniczącego Koła, staną się jego pomocnikami i wykonawcami ogólnego programu pracy.

Poziom etyki członków Koła musi być odpowiednikiem do godności Związku.

Jeśli chcemy mieć prawo żądania, by Związek Inwal. Woj. R. P., — jako zrzeszenie okaleczałych żołnierzy i osieroconych rodzin po poległych i zmarłych, — **był szanowany przez ogół społeczeństwa,** musimy dać dowód, iż jesteśmy naprawdę tego godni. **Szanujmy swoje rany, swoich przywódców i godło związkowe, pod którem służymy!**

Powyższe słowa muszą być jedną **z głównych wytycznych** w naszych **poczynaniach oświatowych,** by móc realizować inne. W przeciwnym bowiem wypadku wytworzy się zapora, która będzie hamować rozwój Koła.

Prasa a opinja publiczna.

Jeśli prasa krajowa naogół ogranicza się do nielicznych wzmianek o nas, a nad ogólnem zagadnieniem inwalidzkiem przechodzi do porządku dziennego, — to opinja publiczna jest już podzielona. — Jedni, — gdy nas widzą w czasie zbiorowego wystąpienia nazewnątrz, — darzą i to na chwilę wyraźną sympatją; widocznie widok kalek-ofiar wojny, oddziaływa na nich w ten sposób. Inni zaś usposobieni są do nas obojętnie, lub — co gorsze, — wręcz nieprzychylnie. Opinja tych drugich oparta jest na nastawieniu, że inwalidzi wojenni — to ciężar dla Państwa, to spuścizna po zaborcach i zbiorowisko ludzi, które nic już z siebie więcej nie da. W dużej też mierze przyczyniają się do tej drugiej opinji niektóre jednostki, których wszędzie jest pełno. One to swem zachowaniem się, w sposób ubliżający godności członka Związku, zrażają do nas opinję publiczną.

Jakże często przekonywamy się, że nasze wysiłki, choćby najbardziej owocne, paraliżowane są, jak gdyby celowo, przez tych nielicznych, których jedynym celem przynależności do Związku — jest szkalowanie tak Związku, jak i jego czołowych ludzi.

Przeciwdziałanie fałszywej opinji o nas i zapobieganie urabianiu nam tej opinji, oraz **oczyszczenie szeregów z jednostek, które działają na niekorzyść Związku,** — uważać należy również za jeden z głównych programów pracy na przyszłość.

Powołane do życia na terenie Krakowa z wiosną 1933 roku Koło Przyjaciół Inwalidów Wojennych R. P. będzie musiało być zwiększone. Koniecznem będzie **zaproszenie wybitniejszych jednostek ze Społeczeństwa krakowskiego na członków moralnie popierających cele Koła,** by mogli tem samem poznać nas bliżej, a przez nich pozna nas i całe społeczeństwo.

Społeczeństwo nasze musi wreszcie zrozumieć, że tylko wspólnie z nami, **wzorując się na naszym żywym przykładzie,** — będzie mogło wychować podrastające dzisiaj **pokolenie młodzieży — na obywateli zdolnych w każdej chwili do złożenia ofiar z życia i zdrowia, w służbie dla Rzeczypospolitej i Narodu!** A stanie się to wówczas, gdy uda się społeczeństwo naocznie przekonać, że ci, — którzy już spełnili swój obowiązek i to w sposób ofiarny, — **nie żałują swego czynu,** że nie przeszli obojętnie obok minionych, wielkich wypadków.

Nie można będzie zawsze tłumaczyć obojętności społeczeństwa — w stosunku do nas — brakiem odpowiedniego wyrobienia, z uwagi na długi okres niewoli narodowej, czy brakiem zasobów finansowych. — Żyjemy już w 17-tym roku naszej niepodległości i czas był już na wyrobienie, choćby w oparciu na wzorze z zagranicy, gdzie można było przypatrzeć się, jaką tam opieką cieszą się ofiary wojny.

Pomoc koleżeńska.

Każda organizacja, która kroczyć zamierza ku przyszłości w oparciu o silny, moralny autorytet w opinji publicznej, — pamiętać też musi, że w jej szeregach panować ma zdrowy duch. Że nietylko bierze od członka, ale i daje. Daje tyle, na ile ją stać. Ale z serca — po koleżeńsku, by biorący to odczuł, że potrzeba jego, w której imię zwraca się o pomoc, będzie zrozumianą przez kolegów z Zarządu.

Wszelkie świadczenia organizacji muszą być oparte na wzajemnem zaufaniu, że: proszący prosi w imię faktycznej potrzeby, nie widząc innego wyjścia dla siebie i że zarząd, ufając mu, nie odmówi i udzieli pomocy.

Wzorując się na wynikach z ostatnich dwóch lat, że tylko pomoc w naturze jest celowa, należy ją nadal w tej tylko formie kontynuować. By zaś **wyeliminować** z tej akcji tych wszystkich, dla których niemal jedynym celem jest **wyłudzanie pomocy** bez względu na to, czy potrzebuje jej, czy też nie, dążyć należy do ujęcia w **specjalną ewidencję** potrzebujących pomocy. W pierwszym rzędzie akcją tą muszą być objęci **bezrobotni wraz z rodzinami,** oraz **wdowy z dziećmi,** które, poza skromną rentą nie mają żadnych innych dochodów, względnie **złożeni są obłożną chorobą.**

W samej akcji pomocy koleżeńskiej musi wybić się na plan pierwszy

opieka nad dzieckiem,

tak w wieku przedszkolnym, jak i szkolnym, do lat 18-tu.

Dotacje w budżecie Koła, preliminowane rokrocznie na **kolonje i półkolonje wakacyjne,** winny być odpowiednio do zwiększających się dochodów, — powiększone. I tak w roku 1935, z uwagi na dodatkowo uzyskane źródła dochodów, preliminować należałoby **kwotę o tysiąc złotych więcej,** niż ostatnio.

W takim samym stosunku **podnieść należy dotację na książki szkolne.**

Specjalną opieką otoczyć należy dzieci szkolne bezrobotnych i zubożałych członków w okresie zimy, by były **należycie odziane i odżywiane w szkołach.** Oczywiście, w granicach naszych możliwości i przy pomocy komitetów rodzicielskich, za pośrednictwem **mężów zaufania.**

Dzieci umysłowo upośledzone i trudne w prowadzeniu, czy nauczaniu, winny znaleźć odpowiednią pomoc dla siebie przy Kole, względnie rodzice winni otrzymywać fachowe porady.

Zainicjowane w ostatnich dwóch latach przez Koło Przyjaciół naszych **imprezy widowiskowe i zabawy specjalne dla dzieci,** należy nietylko podtrzymać, ale ująć w pewien schemat, określający z góry: kiedy i jakie odbywać się będą. Ponadto, o ile okaże się to możliwe, trzeba rozszerzyć tę akcję i na teren **powiatu krakowskiego.**

O ile chodzi o, tak dotkliwie zawsze odczuwany w naszych szeregach, problem

zatrudniania bezrobotnych,

to w pierwszym rzędzie, na pierwszym planie, należy starać się o pracę **dla niskoprocentowych Kolegów, którym zawieszono rentę,** dalej dla tych, którzy, poza niską rentą, nie mają żadnych innych dochodów, wreszcie dopiero dla **członków rodzin, zwłaszcza wdowich i rodziców** po poległych i zmarłych.

W bieżącym roku Rząd projektuje **szereg robót publicznych na terenach dotkniętych zeszłoroczną klęską powodziową,** wobec czego obowiązkiem Zarządu Koła będzie poczynienie zawczasu już odpowiednich starań, by przy robotach tych na terenie naszego Koła znaleźli zatrudnienie **w pierwszym rzędzie nasi członkowie,** względnie ich rodziny.

Niewątpliwie, znacznem ułatwieniem w tej akcji będzie dla nowego zarządu Koła — jego **autorytet,** który stale winien podnosić się **w opinji publicznej** i na nim budować należy, w zależności od wysokości jego poziomu, jako na tej zasadniczej podstawie, — wszelkie poczynania w przyszłości.

Takie same ułatwienia towarzyszyć będą naszym delegacjom przy wszystkich

interwencjach

u władz, instytucyj itp., w sprawach członków. Tem większą mieć się będzie gwarancję skuteczności interwencji, im sprawa będzie **słuszniejszą** i całkowicie uzasadniającą wysłanie delegacji, o czem winien decydować sam zarząd Koła.

W zdrowem ciele — zdrowy duch panuje!

Zdrowie członków naszych musi być troską każdego zarządu, który w dziale pomocy koleżeńskiej musi rozwinąć akcję w kierunku otoczenia należytą

opieką lekarską

tych wszystkich, dla których te **resztki zdrowia** są dzisiaj wszystkiem: źródłem energji życiowej i zasobu sił do pracy o chleb dla siebie i swojej rodziny.

Ponadto: otoczenie opieką lekarską członków **obłożnie chorych,** oraz **opieką moralną,** — da nam możność spełnienia naszych obowiązków koleżeńskich.

Szczególniejszą pieczą lekarską otoczyć będzie należało **dzieci** naszych **najbiedniejszych członków** i — wspólnie z sekcją opieki nad dzieckiem Koła Przyjaciół naszych, — dbać o ich rozwój fizyczny i duchowy.

Sprawy gospodarczo-handlowe.

W miarę rozwoju naszych członków pod względem organizacyjnym i intelektualnym, wzrastać będą i wydatki Koła na zaspakajanie potrzeb organizacyjnych i związanych z akcją pomocy koleżeńskiej tak, by nasza stopa życiowa była równomierną pod każdym względem.

Świadczenia Koła na rzecz członków muszą iść w parze ze świadczeniami członka, zgodnie z zasadą: **ile tobie — tyle i mnie!**

Ogromny przyrost członków do Koła w ostatnich czasach zwiększa naszą administrację i tem samem koszty na administrację.

Dążeniem więc naszem musi być pokrycie kosztów administracyjnych ze

składek członkowskich,

By zaś tak było, — musi nastąpić zrozumienie u członka, iż pierwszym jego obowiązkiem jest **regularne wpłacanie składek członkowskich.** Wszyscy zaniedbujący się w swoim obowiązku, już po **trzech miesiącach z zaleganiem** składek, będą musieli być **wyeliminowani** z praw do korzystania ze świadczeń ze strony Koła, a po sześciu miesiącach, po trzykrotnem upomnieniu w tym okresie, — **skreślani** z listy członków Koła.

O ile chodzi o nasze przedsiębiorstwa, jak: **hurtownia wraz z filją wyrobów monopolu tytoniowego,** dążyć będzie należało do zwiększenia obrotów pieniężnych, a tem samem i dochodów dla Koła, w ten sposób, iż po podpisaniu umowy przez nasz Związek z Gminą miasta Krakowa w sprawie

wydzierżawienia kolumn reklamowych,



PERSONEL NASZEJ HURTOWNI TYTONIOWEJ, PRZY UL. BRACKIEJ.
Na pierwszym planie kierownik, kol. J. Olczak.

zastrzec będzie należało wszystkim członkom — poddzierżawcom, **obowiązek** zaopatrywania się w wyroby tytoniowe wyłącznie w naszej hurtowni, względnie filji. Starania nasze o dzierżawę kolumn reklamowych na terenie Krakowa czynione już od blisko dwóch lat, prawdopodobnie z końcem bieżącego roku pozwolą nam na zrealizowanie naszych zamiarów, by to przedsiębiorstwo, złożone z inwalidzkich warsztatów pracy i będące dotychczas w rękach „Orbisu", — **przeszło pod nasz Zarząd,** i byśmy mogli czerpać z niego **dochody** na cele **społeczne** naszego Koła.

W końcowym wykresie tych linij wytycznych dla nowego zarządu, omówić należy **stosunek nasz do**

pokrewnych nam organizacyj kombatanckich

na terenie Krakowa.

Zawsze dotychczas szczerze ubolewaliśmy, że stosunek ten jest tak bardzo luźny, iż we wszystkich naszych poczynaniach byliśmy odosobnieni, jak i zresztą wszystkie inne organizacje.

Jeśli winić kogo o to należy? — to li tylko Federację.

Zmiana tego stosunku nastąpić będzie musiała i to w kierunku zespolenia się wszystkich kombatantów pod jeden **wspólny sztandar** i zajęcia wspólnego dla nas wszystkich odcinka **na froncie pracy społecznej.**

Jednym wreszcie z naczelnych zadań naszych będzie:

walka z protekcjonizmem,

który na terenie Krakowa tak się niesłychanie rozwielmożnił, iż bez niego ani ruszyć żadnej, najsłuszniejszej nawet sprawy. Przykładowo dałoby się przytoczyć tyle najrozmaitszych spraw, iż miejsca-by zabrakło; wystarczy przypomnieć, jak to do niedawna przyjmowało się na posady **w pewnej instytucji społecznej** na terenie Krakowa, jak i dziś tam jeszcze przyjmuje się wszystkich innych, tylko — nie ze związków kombatanckich...

A takich instytucyj o charakterze publicznym, czy społecznym, jest dużo, a dowodem, iż takie są, — to nasi bezrobotni!

Te naszkicowane **najgłówniejsze linje wytyczne** dla naszych prac w najbliższej przyszłości, — nie pozostaną pewnie tylko tezami, o ile poparte zostaną **zbiorowym wysiłkiem wszystkich członków Koła.**

Sam szkic omawia zasadnicze problemy, które w całości tworzą **program,** — jak sądzić można na podstawie doświadczenia z okresu ubiegłych dwóch lat, — zupełnie realny. Przyszłość nam to zresztą potwierdzi!

W całości uderzyć może tylko jedno: iż za mało mówi się o samym powiecie. Na uspokojenie, że tak nie jest, należy dodać, iż program sam mówi o całokształcie głównych prac dla nowego zarządu Koła z tem, że terenem wykonywania go będzie tak **miasto Kraków, jak i powiat krakowski.**

TEOFIL ZWOLIŃSKI.

Dzieje ulicznej sprzedaży wyrobów tytoniowych w Krakowie.

Przystępując do skreślenia historji ulicznej sprzedaży wyrobów tytoniowych w Krakowie, przypominam, że tak przed wojną, jak i w czasie wojny była ona nieznana w b. państwach zaborczych. Jako małopolanin, a więc pochodzący z zaboru austrjackiego, stwierdzić muszę, że rząd austrjacki nie chciał, czy nie umiał przyjść z pomocą inwalidom wojennym przez nadanie im takich, czy innych warsztatów pracy. Chętniej bowiem widział ich chodzących z katarynkami i papugami po podwórzach lub — co gorsze i hańbiące — żebrzących!

Dopiero w Wolnej i Niepodległej Polsce w roku 1922 powstała między inwalidami myśl stworzenia sobie warsztatów pracy przez sprzedaż papierosów na ulicach. — Niestety i tu trzeba było dołożyć wiele starań i trudów, ażeby przekonać tak w Warszawie, jak i w Krakowie miarodajne czynniki, zanim zrozumiano doniosłość myśli inwalidów i ogromne stąd dla Pol. Monopolu Tytoniowego korzyści.

Po przełamaniu wszystkich przeszkód, inwalidzi wojenni poraz pierwszy w roku 1922 wyszli na ulice Krakowa z szafkami, rozpoczynając sprzedaż papierosów, co publiczność przyjęła bardzo przychylnie. Pierwszym inwalidą, który ukazał się ze szafką na krakowskim Rynku i w tej sprawie dobrze się zasłużył, był kol. Zygmunt Król, ogólnie znany w miejscowych sferach inwalidzkich. Szafek z papierosami ukazało się z początkiem 1922 r. 20, a w roku 1923 i 1924 liczba ich doszła do 60.

Jak z tego widzimy, inicjatywa garstki kolegów-szafkarzy pociągnęła i innych. Gdy jednak z jednej strony było dobrze, to

z drugiej — gorzej, bo szafki te, podobne zresztą do katarynek, stały pod gołem niebem, a sprzedający nieraz cierpieli z powodu niepogody, zwłaszcza w porze zimowej. Lecz i to dla ludzi, wówczas stosunkowo młodych, zahartowanych w okopach, było jeszcze znośne. Gorzej był znosić kpiny i urągania, niestety, nietylko ze strony bezmyślnej gawiedzi, lecz także ze strony tych, od których należałoby spodziewać się więcej zrozumienia i serca. Że zaś nie piszę o tem bezpodstawnie, — dowodzi fakt, że w prasie codziennej znalazły się wówczas echa tych szykan.

Wtedy to Związek Inwalidów wraz z szafkarzami, — rozumiejąc, że ten stan rzeczy należy zmienić, — zaczął czynić starania u władz miejskich o wybudowanie stałych stoisk, któreby zastąpiły te szafki. Po rozmaitych planach i projektach, zaakceptowano i postawiono pierwsze kioski w kształcie kolumn dobrze pomyślanych, bo oddających wnętrze sprzedawcy, a zewnątrz służące do afiszowej reklamy. Tu muszę zaznaczyć, że Gmina miasta Krakowa nie mogła własnym kosztem kolumn tych wybudować, a Związek też nie miał funduszów na ten cel. Rozpoczęło się przeto gorączkowe szukanie pieniędzy. — Rozmaite instytucje widząc, że kioski stanowić mogą dobry interes, ubiegały się o uzyskanie licencji na ich budowę. Ubiegali się też i sami inwalidzi, których delegacje jeździły do Ministerstwa Skarbu, gdy ministrem był p. Grabski. P. Grabski chciał udzielić na budowę kolumn w formie zaliczek na renty za gwarancją Zarządu Koła kwotę 60 tysięcy złotych, więc też szafkarze-inwalidzi cieszyli się już, że będą mieli własne lokale sprzedaży. Spotkał ich jednak gorzki zawód, bo ówczesny Zarząd Koła, wskutek złamania solidarności przez kilku szafkarzy, nie wziął na siebie odpowiedzialności za zwrot pożyczek kolegów, niepobierających renty. Wobec tego koncepcja pożyczki z Min. Skarbu upadła.



TEOFIL ZWOLIŃSKI
Sekretarz Zarządu krak. Koła.

Koncesję na budowę kolumn otrzymała Spółka „Orbis", która sprytnie wzięła się do rzeczy. Miała ona, na podstawie umowy z Gminą wybudować kolumny własnym kosztem. Stała się jednak rzecz dziwna: inwalidzi, otrzymujący kolumny, musieli do budowy tychże dopłacać znaczne, bo idące w setki złotych, sumy. Jak z tego widzimy, „Orbis" robił na tych biedakach dobry interes i kasa jego pęczniała. W ten sposób wybudowano serjami 90 kolumn, resztę zaś, tj. 55 kiosków, musieli inwalidzi budować już wyłącznie własnym kosztem. — Mimo to czynsz z tych, wystawionych kosztem inwalidów kolumn od chwili ich uruchomienia, pobierał „Orbis". Choćbym zatem chciał — nie mogę w tej sprawie nic powiedzieć dodatniego o roli firmy „Orbis", jaką odegrała w historji kolumn. Przeciwnie, inwalidzi byli nieraz nawet szykanowani przez tego dzierżawcę. To też dobrze się stało, że już niezadługo nic nie będzie łączyło inwalidów z tą firmą.

Mówiąc o tych wszystkich rzeczach, nie można pominąć faktu, że do roku 1925, kioskarze sprzedawali tylko papierosy, bo koncesję na pełną sprzedaż wyrobów tytoniowych bardzo trudno było otrzymać. Kilkakrotnie jeździły w tej sprawie delegacje do Warszawy i opinje były różne; twierdzono, że w kolumnach nie można sprzedawać tytoniu, inwalidzi zaś twierdzili — przeciwnie. Wreszcie po wielkich wysiłkach, pozwolono sprzedawać i tytoń. Okazało się, że inwalidzi są dobrymi sprzedawcami; podnieśli bowiem znacznie zbyt wyrobów tytoniowych.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie przyszedł nieszczęsny kryzys, a z nim ogólne zubożenie obywateli. Urzędnik i robotnik zaczęli ograniczać się, względnie przyzwyczajać do palenia tańszych sort. Wskutek tego też dochody inwalidów-kioskarzy znacznie obniżyły się, a do jeszcze gorszego stanu przyczynił się również, ostatnio wprowadzony, wolny handel wyrobami tytoniowemi, oraz uliczny kolportaż gazet. Każdy więc, ktoby mniemał, że kioski inwalidzkie są obecnie rentownemi przedsiębiorstwami, będzie w błędzie, gdyż mimo, że inwalidzi-koskarze prowadzą sprzedaż wzorowo i uczciwie, pracując ciężko szesnaście godzin na dobę, dochody ich są tak minimalne, że zaledwie wystarczają na skromne ich utrzymanie i licznych rodzin, nie mówiąc o tem, że kapitał, posiadany do prowadzenia sprzedaży wyrobów tytoniowych również się wyczerpuje, skutkiem malejących dochodów, a wzrastających rozchodów — na utrzymanie rodziny.



Wzorowa kolumna reklamowa wraz z inwalidzkim sklepem tytoniowym.

Jeżeli zatem stan ten dłużej potrwa, to kioski inwalidzkie zostaną doprowadzone do ruiny, jako warsztaty pracy, choć stworzone zostały kilkuletnim wysiłkiem inwalidów wojennych. Oczywiście, tego rodzaju „załatwienie" sprawy nie leżałoby zapewne w interesie tak Pol. Mon. Tyt., jak i konsumentów, którzy przywykli do zaopatrywania się w wyroby tytoniowe w kioskach, darząc pełnem zaufaniem inwalidów wojennych. Dlatego — jako kioskarz-inwalida — uważam, iż byłoby wskazanem, aby czynniki miarodajne przywróciły poprzedni system, tj. koncesyjny, a tem samem stworzyłyby warunki dalszego istnienia kiosków inwalidzkich, jako placówek zdrowych i solidnych, dających pełną gwarancję należytej sprzedaży wyrobów tytoniowych.

Na zakończenie dodać trzeba kilka słów, dlaczego my, jako Związek, zabiegamy o dzierżawę przedsiębiorstwa kolumn? — Otóż, jak wiadomo, kończy się „Orbisowi" termin dzierżawy kolumn, w których siedzą inwalidzi. Obecnie o te kolumny zaczął dobijać się, prócz „Orbisu" szereg instytucyj finansowych, jak „Par", P. K. O., a nawet pokrewne organizacje. Zarząd Koła, po głębokiem zastanowieniu, powziął uchwałę, że przedewszystkiem sam powinien ubiegać się o otrzymanie tej dzierżawy i w porozumieniu ze Związkiem Legjonistów, — a więc z organizacją nam najbliższą, — staje do przetargu. Dziś już niema nikogo, kto myślałby o tem, ażeby mógł ubiec te dwie organizacje, dające pełną gwarancję.

Dlatego zwracam się do Kolegów-kioskarzy o poparcie wysiłków obu Zarządów, o zaufanie do nich w imię dotychczasowej ich pracy dla naszego dobra, a z pewnością kolegom, którzy byli zawsze dobrymi i karnymi członkami organizacji, krzywdy nikt nie wyrządzi. Idzie tylko o to, ażeby obcy nie mogli więcej żerować na naszej uczciwej pracy, aby dochody z dzierżawy nie bogaciły nikogo, lecz były obracane na pomoc dla naszych uboższych kolegów. Nie mogę też pominąć milczeniem, że na temat dzierżawy kolumn powstały całe góry plotek i domysłów. Kolumny pobudziły apetyty ludzi, którzy żadnej pracy w tym kierunku nie włożyli, których nikt nie znał, a którzy zazdroszczą nam dziś 16-godzinnej pracy bez świeżego powietrza w lecie, a ciepła w zimie.

Dużo dałoby się jeszcze pisać o tych sprawach, ale cóż?! Kol. Redaktor mówi, że niema miejsca. Kończę, więc, wzywając Kolegów-kioskarzy do trwania przy organizacji, bo w sile i solidarności jest zwycięstwo!

STANISŁAW KOPERNY.

Wołamy o koncesyjny system sprzedaży wyrobów tytoniowych!

Wśród społeczeństwa polskiego jest pewna kategorja obywateli, która rości sobie wyłączne prawo do handlu w ogólności. Dowodem tego niech będzie między innemi fakt, że do czasu, gdy handel wyrobami tytoniowemi znajdował się w ich rękach, to nietylko, że koncesyjny system nie był przez nikogo kwestjonowany, lecz powszechnie uznany pod każdym względem za najlepszą formę sprzedaży wyrobów tytoniowych, szczególnie zaś na terenie Małopolski.

Stan ten zmienił się od czasu, gdy inwalidzi wojenni, oraz osoby dla Państwa zasłużone — powracając z wojny zniszczeni fizycznie i materjalnie, bez jakiegokolwiek oparcia życiowego, a nie chcąc być w zupełności ciężarem tak Państwu, jak i społeczeństwu, — podjęli starania o koncesje monopolowe. Pragnęli bowiem stworzyć sobie egzystencję i w ten sposób uczciwie zarobkować na swoje utrzymanie. Lecz, niestety, starania te przez długie lata nie odnosiły żadnego skutku, bo oto ta właśnie sfera kupiectwa, która obecnie tak usilnie propaguje wolny handel wyrobami tytoniowemi, podówczas — mając w swoich rękach koncesje, — zaciekle i egoistycznie broniła systemu koncesyjnego, jak również usiłowała sparaliżować rewizję koncesyj na rzecz inwalidów i innych zasłużonych dla Państwa.

Dopiero na skutek intensywnej akcji, podjętej przez Związki inwalidzkie, ówczesne czynniki miarodajne, uznając słuszność postulatów inwalidów, zarządziły w 1924 r. rewizję koncesyj monopolowych, nadając je częściowo inwalidom wojennym i osobom dla Państwa zasłużonym.

Mimo ciężkie warunki życiowe, mimo swoje kalectwa, inwalidzi wojenni, oraz osoby dla Państwa zasłużone, w większej części własnemi siłami uruchomili otrzymane koncesje, prowadząc osobiście przez kilka lat sprzedaż wyrobów tytoniowych wzorowo, ku zadowoleniu władz skarbowych, jak i konsumentów, albowiem przy sprzedaży wyrobów tytoniowych nietylko mieli na względzie własne interesy, lecz także interes Skarbu Państwa. Ci zaś, którzy nie zdołali z różnych powodów wyko-

rzystać koncesyj osobiście, prowadzili je przez zastępców, dbając o to, aby zastępcy ich wykonywali sprzedaż zgodnie z przepisami, oraz interesami Skarbu Państwa.

Bez przesady należy zaznaczyć, że do chwili wprowadzenia wolnego handlu placówki inwalidzkie, zwłaszcza w Krakowie, stale rozwijały się, stojąc na wysokości swojego zadania. I gdyby nie ciężkie warunki, wytworzone przez wolny handel dla samoistnych, a solidnych placówek osób uprzywilejowanych, to niewątpliwie w najbliższej przyszłości handel wyrobami tytoniowemi skoncentrowałby się w rękach osób dla Państwa zasłużonych, co dawałoby najlepszą rękojmię racjonalnego rozwoju Polskiego Monopolu Tytoniowego, a tem samem zwiększenie dochodów dla Skarbu Państwa.



STANISŁAW KOPERNY
Skarbnik krakowskiego Koła.

Tymczasem jednak pewne sfery kupieckie, nie mogąc przeboleć utraty koncesyj monopol., a z drugiej strony widząc, że placówki osób uprzywilejowanych są wzorowo prowadzone i stale rozwijają się — w obawie, aby zczasem handel wyrobami tytoniowemi nie został w zupełności opanowany przez koncesjonarjuszy uprzywilejowanych, prowadziły od dłuższego czasu usilną akcję, zmierzającą do zmiany systemu sprzedaży wyrobów tytoniowych.

Wykorzystując moment zniżki dochodów z monopolu tytoniowego, spowodowany kryzysem gospodarczym, sfery te zaalarmowały czynniki miarodajne, argumentując, że zło tkwi w systemie koncesyjnym, oraz w niefachowości koncesjonarjuszy uprzywilejowanych, skutkiem czego rynek nie jest odpowiednio nasycony wyrobami tytoniowemi.

To też czynniki miarodajne, znalazłszy się pod wpływem chwilowej zresztą zniżki dochodów, a więcej jeszcze pod naciskiem niektórych sfer kupieckich, — nie zważając na przestrogi Związków inwalidzkich, — dały się przekonać, że rzeczywiście tak jest! A w rezultacie tego wprowadzono w Polsce wolny handel wyrobami tytoniowemi.

I cóż okazało się? Oto wolny handel do upragnionego celu nie doprowadził, tj. przedewszystkiem do przysporzenia dochodów Skarbowi Państwa. Przeciwnie! Dochody te znacznie obniżył, jak również nie usprawnił aparatu sprzedaży wyrobów tytoniowych, lecz dotychczasowych aparat doprowadził do ruiny. W konsekwencji — handel wyrobami tytoniowemi w niedługim czasie może znaleźć się w rękach osób niepowołanych, bo obecnie już można zauważyć domokrążców i innych tego rodzaju sprzedawców, uprawiających, gdzie tylko uda się, handel wyrobami tytoniowemi, niewiadomego pochodzenia. Nadto — wolny handel wytworzył podatne warunki do przemytu oraz prywatnej fabrykacji, gdyż kontrola w tej tak niezdrowej atmosferze jest wielce uniemożliwiona. Następstwa zaś tego stanu rzeczy mogą poważnie odbić się na dochodach monopolu tytoniowego.

Wypada zatem teraz zapytać tych wszystkich, którzy byli zwolennikami wolnego handlu, czem uzasadniają obecny stan rzeczy? Chyba nie tem, że inwalidzi wojenni jeszcze posiadają te skromne przywileje w dziedzinie handlu ulicznego, a z których jednak w praktyce niewiele korzystają.

Ci uprzywilejowani koncesjonarjusze, którzy — mimo tak ciężkie warunki — utrzymali się do tej chwili na powierzchni życia, trwają jednak nadal na swoich stanowiskach z głęboką wiarą, że wcześniej czy później czynniki miarodajne zrozumieją, iż najlepszą formą sprzedaży wyrobów tytoniowych w Polsce jest system koncesyjny, oraz przyjdą do przekonania, że handel wyrobami tytoniowemi należy powierzyć inwalidom i osobom dla Państwa zasłużonym, a równocześnie ograniczyć ilość punktów sprzedaży. Nadto należy starać się, aby te sfery kupieckie, które w znacznej mierze przyczyniły się do wprowadzenia wolnego handlu — miały jaknajmniej w przyszłości posłuchu u czynników miarodajnych w tej kwestji. W ten tylko bowiem sposób uregulowana sprzedaż wyrobów tytoniowych, rozwiąże ten tak zawiły problem dziedziny sprzedaży wyrobów tytoniowych z korzyścią dla Skarbu Państwa i ofiar wojny zarazem.

Z TEKI KOMISJI REWIZYJNEJ.

Członek Zarządu reprezentuje władzę organizacyjną, — członek zaś Komisji rewizyjnej czuwa, by każdy wydatkowany grosz z kasy publiczno-społecznej był rzeczowo i celowo zużyty; by nie szedł na marne.

I jeden i drugi za pracę swoją ma własne zadowolenie, oraz zadowolenie tych, w których interesie poświęca każdą swoją wolną chwilę od normalnych, codziennych zajęć. Może i nie zawsze tak jest, ale na to zważać nie wolno, gdyż pracy takiej przyświecają zawsze jakieś wyższe pobudki, zrodzone powołaniem: służenia drugim!



JOZEF DUŻYK
Przew. Komisji rew. Koła.

Krakowskie Koło, które posiada stosunkowo dużą gospodarkę i kilka poważnych przedsiębiorstw we własnym zarządzie, wymaga bardzo dużego nakładu pracy od członków komisji rewizyjnej, tem bardziej, że liczba ich została ograniczona nowym statutem do trzech i dwóch zastępców. Jeśli zważy się, że hurtownia tytoniowa wraz z filją, oraz dwa sklepy tytoniowe przy tychże i oddzielny sklep przy Rynku Gł., a wreszcie samo Koło — posiadają własną księgowość i obracają rocznie w sumie ogólnej kwotą 7—8 miljonów zł., —to czynności komisji rewizyjnej nabierają w naszych warunkach specjalnego znaczenia. Są nader ważne, by nie doceniać działalności komisji rewizyjnej, jak i konieczności poczynienia wysiłków dla usprawnienia jej, względnie umożliwienia wywiązania się z nałożonych na nią obowiązków i dbania o nasz grosz.

Pierwszym, zasadniczym warunkiem — to dobór na członków komisji takich, którzy posiadaj ąodpowiednie przygotowania fachowe, nieskazitelność pod każdym względem, oraz w takiej ilości, by mogli w zupełności sprostać obowiązkom.

Przedsiębiorstwa handlowe wymagają, poza stałą kontrolą ze strony kierownika, także częstych, dorywczo i niespodziewanie przeprowadzanych rewizyj, by personel, złożony nawet z najbardziej uczciwych pracowników, wiedział, iż jest pod stałą kontrolą.



WOJCIECH GÓRA
Członek Komisji rew. Koła.

W naszych warunkach możliwem jest dbanie o dobór odpowiednich członków do komisji rewizyjnej, bezsilni natomiast jesteśmy, — o ile chodzi o ilość tychże, — wobec przepisów par. 18, art. 1 pkt. b) statutu Związku, który nie przewiduje składu ilościowego komisji, zależnie od ilości, czy jakości przedsiębiorstw, będących pod zarządem danego Koła, jak n. p. w Krakowie, lecz ustala je ilościowo, jednakowo dla wszystkich Kół, choćby — poza składkami — nie posiadały żadnych innych wpływów, czy dochodów.

Należy zatem dążyć, by ten stan rzeczy, jako wysoce szkodliwy dla naszych przedsiębiorstw, uległ szybkiej zmianie i by wprowadzono poprawkę do naszego statutu, dającą możność powoływania do komisji rewizyjnej takiej ilości członków, jaka potrzebna będzie przy zarządzie danego Koła.

Zapowiedź zmiany na lepsze w „FIDAC'U" krakowskim.

„Kilka słów" naszych, poświęconych „Fidac'owi" krakowskiemu w Nr. 2 i 3 „Przyjaciela", nie przeszło bez echa i postulat nasz, domagający się rozpoczęcia pracy na terenie sfederowanych związków kombatanckich w Krakowie, przy **wspólnym warsztacie pracy** — spotkał się z zapowiedzią rychłego urzeczywistnienia go.

W dniu 8 marca b. r. na Ratuszu odbyło się posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Federacji Związków b. Obrońców Ojczyzny, pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta, **p. dra St. Klimeckiego** i przy współudziale prezesów, wzgl. delegatów wszystkich organizacyj kombatantów, będących członkami Federacji. Wśród obecnych zauważyliśmy: naczelnika wydz. pracy i opieki Społ. Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie — **p. dra Mackę**, prezesa Związku Rez. na okręg krakowski — **p. płk. dra Korolewicza**, prezesa Zw. Ofic. Rez. — **p. inż. Skąpskiego**, prezesa Zw. Ochotników W. P. — **p. dyr. Hardta**, prezesa Pow. Koła Zw. Inwal. Woj. R. P. — **kol. kpt. Suchonia**, prezesa Żydowskich Kombatantów — **p. dyr. Spirę**, z ramienia Związku Leg. Pol. — **kol. por. Cz. Nabla**, z Okr. Zarządu Zw. Inwal. Woj. R. P. — **kol. Pełecha** i innych.

Sekretarz Federacji, p. nacz. Błażewicz złożył zebranym szczegółowe sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu Wojewódzkiego Federacji, oraz z posiedzenia Zarządu Głównego Federacji w Warszawie, które odbyło się w ostatnich dniach.

Ze sprawozdań dowiedzieliśmy się, że Federacja ma na terenie województwa krakowskiego **16 zarządów powiatowych, oraz 34.050 członków.** Poszczególne organizacje posiadają razem **65 świetlic** urządzonych całkowicie, oraz 2 świetlice (Biała i Gorlice), będące własnością Federacji, a przeznaczone dla wspólnego użytku wszystkich organizacyj. — Najsilniejszemi i najlepiej pracującemi placówkami Federacji są: **Biała, Chrzanów, Gorlice, Jasło, Tarnów, N. Sącz, Zakopane i Wieliczka.** — Na terenie tych placówek jest stosunkowo najmniejsze bezrobocie wśród członków, duże uświadomienie obywatelskie i wyrobienie społeczne.

Stosunkowo duża ilość czynnych świetlic kombatanckich jest najlepszym dowodem naszej żywotności i udziału w życiu państwowem, w których wykuwają się myśli służenia Państwu w myśl hasła statutowego: **„Dobro Państwa jest dla nas ponad wszystko — jest naszem prawem!"** W takich to świetlicach kombatanckich przygotowują się i zaprawiają **działacze społeczni** z naszych szeregów do służby, jako **oficerowie dzisiejszego społeczeństwa**, jak ich słusznie nazwał prezes, p. dr. Klimecki.

W dyskusji zabierali głos: p. płk. Dr. Korolewicz i inż. Skąpski, którzy zgodnie podkreślili ścisły kontakt i współpracę Związku Oficerów Rez. ze Związkiem Rezerwistów i wzajemne uzupełnianie się w ten sposób, o ile chodzi o wyszkolenie tak rezerwisty, jak i oficera rezerwy i utrzymanie członków tych związków **w pogotowiu wyszkolenia wojskowego.**

Federacja w Polsce liczy obecnie **500 tysięcy członków** — obywateli, zaprawiających się stale do służby, czy to wojskowej, czy też społecznej.

Następnym punktem obrad była sprawa powołania do życia na **terenie Krakowa placówki Federacji z zarządem powiatowy, któryby** przejął agendy swoje od Zarządu Wojewódzkiego i zajął się oddziałami kombatanckich organizacyj, mających siedzibę w Krakowie, a obejmujących terenem swojej działalności: **miasto i powiat krakowski.** — Z uwagi jednak, że statut Federacji posiada duże luki pod tym względem, postanowiono przedtem powołać do życia specjalną **komisję regulaminową** w składzie: p. p. dra Macki, nacz. Błażewicza, inż. Skąpskiego, gen. Niklasa i por. Nabla, której zadaniem będzie uzupełnić regulaminem te braki i stworzyć podstawę, oraz wytyczyć cele przyszłego zarządu powiatowego, który umożliwi i urealni współpracę wszystkich oddziałów kombatanckich w Krakowie, będących już członkami Federacji.

Powziętą uchwałę należy powitać jako radosną **zapowiedź zmiany stosunków na lepsze** i to pod każdym względem. Ileż to zła w naszem dotychczasowem życiu, zmarnowanych wysiłków, które tak często uderzały **w próżnię** tylko dlatego, że były **odosobnione.** A przecież tak łatwo byłoby się wcześniej już uniknęło tego i zaoszczędziło sił do pracy, która nas jeszcze czeka.

Skolei postanowiono zwołanie do Krakowa na dzień 28 kwietnia b. r. **Walnego Zjazdu Delegatów Federacji,** z placówek powiatowych, dla omówienia całokształtu naszych zagadnień.

W toku dalszych obrad p. nacz. **dr. Macko** podniósł konieczność stworzenia na terenie Federacji **odcinka pracy i opieki społecznej** i zapewnił, że sam, jako naczelnik wydziału pracy i opieki społ., ściśle współpracować będzie z kombatantami na tem polu. Podkreślił też konieczność szybkiego zapełnienia tej luki i otoczenia członków Federacji **należytą opieką,** tak w zakresie ich **zdrowia, jak i opieki nad dzieckiem, oraz dostarczenia pracy bezrobotnym** przy nadchodzącym sezonie, który rozpocznie się już **z wiosną.** — Dalej: konieczność ściślej współpracy z pokrewnymi nam **związkami zawodowymi i człowiekiem wsi,** gdzie znaleźć będziemy mogli podatne dla siebie **tereny do rozwinięcia pracy społecznej.**

Odnośnie **ubezpieczeń na życie** dla członków Federacji, — p. dr. Macko zaznaczył, iż — poza stroną ujemną, — trzeba umieć zobaczyć też dodatnią, a mianowicie to: że dla **rzemieślnika,** czy też **rolnika** jest ono **utrwaleniem jego warsztatu pracy;** daje mu bowiem możność uzyskania w dzisiejszych ciężkich czasach **pożyczki,** pod zastaw polisy ubezpieczeniowej.

Przemówienie p. dra Macki, jako „trafiające w sedno naszych spraw" i omawiające zasadniczą niemal dla nas sprawę otoczenia należytą opieką społeczną członka Federacji, bez której nie sposób dzisiaj podejść do innych, — zebrani przyjęli jako jeszcze jedną więcej zapowiedź zmiany stosunków na lepsze. — W gorących słowach podniósł to prezes, p. dr. Klimecki, dziękując serdecznie prelegentowi za wyrażoną chęć tak bliskiej współpracy z nami, oraz p. inż. Skąpski.

Kol. por. **Nabel,** nawiązując do słów p. dra Macki, poprosił go o przygotowanie szczegółowego referatu z zakresu pracy i opieki społecznej, któremi zamierza osobiście pokierować na terenie Federacji, dla zapoznania się z jego tezami przez delegatów na Zjeździe Federacji w dniu 28 kwietnia b. r., oraz zaapelował, by pracę tę zainicjował już na terenie samego Krakowa, na co p. dr. Macko się zgodził.

Przy wnioskach kol. kpt. Suchoń zaproponował, by przyszły zarząd powiatowej Federacji odbywał posiedzenia kolejno w lokalach wszystkich sfederowanych oddziałów kombatanckich w Krakowie i zaproponował na pierwsze posiedzenie zarządu, lokal naszego Związku przy ul. Filipa 25, co zebrani przyjęli z gorącym aplauzem.

Ten sposób umożliwi wzajemne poznawanie się kombatantów i może mieć duży wpływ na kształtowanie się współżycia oddziałów.

Na zakończenie p. płk. dr. Korolewicz napiętnował imieniem zebranych, ostatnie ataki **oszczerczych napaści prasy opozycyjnej,** — wrogiej naszym poczynaniom, — **na osobę p. dra Klimeckiego,** co zebrani podzielili przez oklaski na cześć wiceprezydenta miasta, p. dra Klimeckiego, oświadczając, że mimo tych napaści, darzą go nadal **dotychczasowem zaufaniem.**

Z przebiegu opisanych powyżej obrad wybijają się na czoło dwie zapowiedzi: stworzenia zarządu powiatowego Federacji, specjalnie dla miasta i powiatu krakowskiego, oraz zespolenia się akcji pracy i opieki społecznej dla wszystkich organizacyj przy Zarządzie Federacji. Zrealizowanie jaknajszybciej tych zapowiedzi, niewątpliwie zmieni na korzyść dotychczasowe oblicze naszego życia, które — jeśli cierpiało, — to właśnie spowodu tych braków. — Usunięcie ich zezwoli nam, w zbiorowych wysiłkach już i uzgodnionych po koleżeńsku ze sobą, iść ku temu życiu tak, jak ono od nas tego wymaga i oczekuje całe społeczeństwo: godnie nas kombatantów i naszej przeszłości!

My inwalidzi wojenni, którzy zawsze domagaliśmy się tego, już samą zapowiedź witamy radośnie i pierwsi ofiarujemy swoją współpracę!

C. N.

Inwalidom wojennym „Cześć!"

PREMJER KOZŁOWSKI I PREZES SŁAWEK MÓWIĄ O DONIOSŁEJ ROLI INWALIDÓW W ŻYCIU ODRODZONEJ POLSKI.

W Warszawie odbyła się w tych dniach **uroczystość poświęcenia i otwarcia nowego lokalu Związku Inwalidów Wojennych R. P.** przy ul. Krakowskie Przedmieście 60. Aktu poświęcenia lokalu dokonał **ks. kanclerz Mauersberger,** który wygłosił krótkie a serdeczne przemówienie, poczem prezes Związku inwalidów, **poseł E. Wagner,** powitał p. prezesa Rady ministrów, członków Rządu i zaproszonych gości.

Następnie zabrał głos prezes Rady ministrów **prof. dr. Leon Kozłowski,** który m. in. powiedział:

„Siłą narodu, jego sprawnością wewnętrzną jest nie co innego, jak **pogotowie wojenne, jak wieczna gotowość poniesienia ofiary krwi w obronie ojczyzny. Dla tych, którzy w wojnie nie brali udziału, szeregi inwalidzkie są symbolem tej ofiary** i jej świadectwem. To jest ta **wartość moralna, którą inwalidztwo wnosi w życie tych pokoleń, które już w wojnie nie brały udziału.**

Jeżeli, — proszę panów, — szukałem określenia dla naszego pokolenia, to w ostatniem swojem senackiem przemówieniu użyłem definicji: **jesteśmy dumnem polskiem pokoleniem.** — Jesteśmy dumnem pokoleniem dlatego, że nie innemu pokoleniu, **a nam przypadło w udziale wywalczenie niepodległości.**

Niewątpliwie największą dumą naszego pokolenia jest ta właśnie jego część, która złożyła największą ofiarę — ofiarę krwi. Tu wspominamy zawsze naszych przyjaciół i kolegów poległych, tu stają przed nami ci, których **siły upośledzone zostały w większym lub mniejszym stopniu przez wojnę.** Dlatego, jeżeli dzisiaj otwieramy ten lokal, niech mi wolno będzie, jako szefowi rządu, oświadczyć: **inwalidom wojennym „Cześć".**

Skolei przemówił prezes B. B. W. R. **płk. pos. Walery Sławek:**

„Należymy **do pokolenia szczęśliwego** — mówił prezes Sławek, — albowiem poprzednie pokolenia, które o niepodległość Polski walczyły, **kończyły swoje walki przeważnie klęską.** My wyszliśmy z walki **jako zwycięzcy.** W tej walce zahartowały się nasze charaktery, wzrosło, wzmogło się nasze zaufanie do siebie, **wiara w wartość wysiłku człowieka,** wiara w wartość jego poczynań. I jeślibym postawił sobie pytanie, jak się czuje ten, który jako inwalida fizycznie złamany z wojny wyszedł i gdybym porównał jego samopoczucie z samopoczuciem tego, który będąc zdrowym i dojrzałym, w pełni sił, **w tej walce o wyzwolenie udziału nie wziął,** — to wierzcie koledzy, że samopoczucie okaleczonych inwalidów **będzie napewno lepsze, mocniejsze, godniejsze życia człowieczego. Dlatego też dla młodych pokoleń, które podrastają, które nie mogły jeszcze w walce wziąć udziału, wy, inwalidzi i my, starsi żołnierze, mamy być tymi wychowawcami, którzy im drogę właściwą dla życia człowieka wskazują. To jest ta rola, jaka po wygranej walce, po wygranej wojnie na nas dzisiaj spada. Jako wychowawcy,** musimy wytłumaczyć, że nie ten żałuje zmarnowanego życia, kto w walce zdrowie stracił, lecz **ten, co około wielkich wypadków przechodził obojętnie.** Nie czuł ich, nie rozumiał i kiedyś będzie musiał zadać sobie pytanie: **„A coś ty wtedy robił?"** Rozumiecie, koledzy, jaka wartość, jaka jest przewaga tych, którzy do walki stawać się nie wahali i którzy zdrowie życia zanadto nie szacowali, albowiem **mieli dla siebie i cele i ukochania o wiele wyższe.** Ta treść naszemu życiu przyświecała i — dopóki żyć

będziemy — przyświecać będzie. Niech mi wolno będzie takiem podsumowaniem — myśli moje złączyć z Waszym dniem uroczystym i z Wami".

Ostatni przemawiał, witając inwalidów w ich własnej siedzibie, prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, **gen. dr. Roman Górecki,** składając Związkowi inwalidów wojennych R. P. **życzenia w imieniu 11 organizacyj, zgrupowanych w „Fidacu".**

Generał Górecki wskazał, że zadaniem Związku inwalidów wojennych R. P. jest **wykazanie roli Polski współczesnej wśród b. wojskowych i inwalidów** i to zarówno inwalidów państw Ententy, jak i zjednoczonych inwalidów z jednej i drugiej strony frontu.

Po przemówieniach goście zwiedzili nowy lokal.

Inwalidzki sąd administracyjny

WKRÓTCE PRZYSTĄPI DO PRACY.

W ostatnim numerze „Przyjaciela" pisaliśmy o przyjęciu przez Rząd projektu naszego prezesa, posła E. Wagnera, dotyczącego utworzenia Izby dla spraw inwalidzkich przy Najwyższym Trybunale Administracyjnym.

Obecnie z radością dowiadujemy się, że Rada Ministrów na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła już ten doniosły projekt **ustawy o inwalidzkim sądzie administracyjnym,** który utworzony będzie przy Najwyższym Trybunale Administracyjnym, **jako sąd szczególny, powołany do oceny legalności orzeczeń w sprawach zaopatrzeń inwalidów wojennych i wojskowych, oraz osób pozostałych po tych inwalidach, po poległych i zmarłych w związku ze służbą wojskową, oraz po zaginionych.**

Należy zauważyć, że od kilku lat napływa do N. T. A. wielka ilość skarg w sprawie zaopatrzeń inwalidzkich. Napływ ten ostatnio zwiększył się jeszcze bardziej w związku z dokonywaną obecnie **rewizją wymierzonych rent inwalidzkich.** W roku 1934 ilość skarg tego rodzaju przekroczyła cyfrę 3 tysiące, wynosząc przeszło 1/4 ogółu skarg.

Inwalidzki sąd administracyjny składać się będzie z przewodniczącego, jego zastępcy, oraz niezbędnej liczby sędziów i ławników. Przewodniczącego i sędziów delegować będzie pierwszy prezes N. T. A. z pośród sędziów trybunału, zastępcą zaś przewodniczącego będzie wyznaczony przezeń sędzia. Ławników powołać ma na okres roczny prezes Rady ministrów w dwóch grupach: w grupie **urzędników** i w grupie **inwalidów.** Wprowadzenie elementu ławniczego podyktowane zostało dwoma względami. Chodziło przedewszystkiem o wprowadzenie do sądu czynników, które z merytoryczną stroną spraw inwalidzkich najlepiej są obeznane. Drugim względem była **potrzeba odciążenia przydzielonych do sądu inwalidzkiego sędziów N. T. A.** od pracy absorbującej najwięcej czasu, t. j. opracowywania projektów wyroków, którą to czynność powierza projekt przedewszystkiem ławnikom z grupy urzędniczej.

Inwalidzki sąd administracyjny, jeżeli uzna skargę za uzasadnioną, może **albo uchylić zaskarżone orzeczenie (kasacja),** albo zastąpić je **własnem orzeczeniem (rewizja).** Taki rewizyjny tryb postępowania będzie wskazany głównie w przypadkach, gdy nielegalność zaskarżonego orzeczenia polega bądź na błędnej interpretacji przepisów prawa, bądź też na błędnej ocenie widocznego z aktów stanu faktycznego.

Poza tem projekt przewiduje jeszcze pewne **drobne uproszczenia,** przekazując **pozostawienie skarg bez rozpoznania** oraz **przyznanie prawa ubogich** wyłącznie przewodniczącemu sądu, a nie kompletowi orzekającemu.

Ze względu na to, że liczny napływ skarg inwalidzkich ma charakter przejściowy, szczególna instytucja sądowa zostaje **powołana tylko na okres lat 5.** Po upływie tego czasu skargi inwalidzkie przejdą z powrotem do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Odwołujemy się do opinji publicznej!

Fabryka czekolady w Krakowie, **p. A. Piaseckiego,** zwolniła w tych dniach z pracy członka naszego Koła, **kol. J. Falgierową, wdowę po poległym,** po prawie ośmioletniej, nienagannej pracy, rzekomo spowodu redukcji.

Nasza interwencja u p. Piaseckiego, — iż zwolniona znalazła się w rozpaczliwej wprost sytuacji, gdyż dwoje dzieci kształci w gimnazjum, z których jedno jest przed maturą, — **nie znalazła żadnego oddźwięku** i spotkała się z odpowiedzią, że **tego rodzaju względy nie odgrywają u niego żadnej roli!**

Ta niesłychana bezwzględność p. A. Piaseckiego w stosunku do wdowy po poległym żołnierzu, — musi znaleźć odpowiedni oddźwięk w opinji całego społeczeństwa krakowskiego, które powinno zapamiętać, jak właściwie wygląda **„humanitaryzm"** tego pana, tak reklamowany, gdy chodzi o zwiększenie swoich zysków!

Członkowie naszego Związku, oraz nasi Przyjaciele w społeczeństwie, winni na to odpowiedzieć zaprzestaniem kupowania wyrobów fabryki czekolady p. A. Piaseckiego, S-ka Akcyjna.

Z życia Krakowskiego Koła.

WYNAGRODZENIE PRACY INWALIDÓW, ZATRUDNIONYCH Z USTAWY INWALIDZKIEJ. — W związku z licznemi zażaleniami inwalidów wojennych, odnośnie do zatrudnienia i wynagrodzenia za pracę, odniósł się Zarząd Krakowskiego Koła do Inspektora Pracy Okręgu VII w Krakowie. P. Inspektor polecił obwodowym Inspektorom Pracy, aby na swych terenach



SEKRETARJAT POWIAT. KOŁA ZW. INW. WOJ. R. P.
Przy biurku siedzi kierownik Biura kol. T. Opałek.

zwracali baczną uwagę na ścisłe wykonywanie odnośnych przepisów, zawartych w ustawie inwalidzkiej i w rozporządzeniu wykonawczem. W wypadkach, w których ujawnionem zostało, że wynagrodzenie inwalidów nie odpowiadało przepisom, spowodowano wymiar płacy w tej wysokości, jaka stosowana jest w danej fabryce dla innych robotników.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. kol. PAWEŁ PIĄTEK, ojciec poległego, członek Koła od 5. VI. 1929 r., zmarł w Krakowie w dniu 4 marca 1935 r.
Cześć Jego pamięci!

KOMUNIKATY.

OBCHÓD IMIENIN MARSZ. PIŁSUDSKIEGO. Zarząd Koła wzywa wszystkich członków **na zbiórkę w lokalu Koła przy ul. św. Filipa L. 25, w dniu 18 bm. o godz. 17-ej i w dniu 19 bm. o godz. 10-ej przedpołudniem,** celem wzięcia udziału w defiladzie.

Liczny udział członków będzie wyrazem uczuć ofiar wojny dla Pierwszego Marszałka Polski, świadcząc równocześnie o sile i solidarności naszej organizacji.

W uroczystej Mszy św., która zostanie odprawioną w dniu 19 bm. o godz. 9-ej rano w kościele Marjackim, weźmie udział nasza delegacja ze sztandarem.

W dniu 19 bm. o godz. 18-ej w lokalu Koła odbędzie się **Wieczornica,** na którą złoży się: zagajenie, część koncertowa i wieczór humoru.

DOROCZNE WALNE ZGROMADZENIE członków krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. odbędzie się w niedzielę, dnia 24 marca br. o godz. 9-ej rano w sali „Sokoła" przy ul. Marszałka Piłsudskiego. Zostanie ono poprzedzone nabożeństwem za dusze poległych i zmarłych towarzyszy broni i zmarłych członków Koła w bazylice OO. Franciszkanów o godz. 8-ej rano. Prawo do uczestniczenia w obradach mają członkowie, którzy uiścili składki członkowskie po dzień 30 września 1934 r. Wstęp na Zgromadzenie tylko za okazaniem zaproszenia i legitymacji członkowskiej. Zarząd Koła uprasza Koleżanki i Kolegów o jaknajliczniejszy udział w Zgromadzeniu.

KOLONJE LETNIE. Członkowie krakowskiego Koła, chcący ubiegać się o przyjęcie dzieci na kolonję na całkowity lub częściowy koszt Koła, winni do 15 kwietnia br. złożyć w kancelarji Koła podania z dołączeniem poświadczenia szczepienia dziecka przeciw błonicy i płonicy, dowodu nieprzekroczenia lat 12 (metryka chrztu lub wyciąg metrykalny, albo świadectwo szkolne, które po zużytkowaniu zwrócone zostaną). Tylko podania członków, regularnie opłacających składki, będą wzięte pod rozwagę.

POGADANKA DLA KOBIET zapowiedziana na dzień 12 marca b. r. z powodu przyczyn niezależnych od Koła Przyjaciół Inwalidów Wojennych została przełożoną na dzień 26 marca b. r.

NADESŁANE.

Podpisany Tadeusz Świetoń przeprasza niniejszem

p. CZESŁAWA NABLA

za wyrządzoną Mu krzywdę; wszelkie zarzuty, jako bezpodstawne, cofa i nie podtrzymuje ich, oraz żałuje czynu swojego. **Tadeusz Świetoń.**

Kraków, 12 marca 1935 r.

Wydawca: Tadeusz Arten Wójcicki. — Za komitet redakcyjny odpowiada: Czesław Nabel.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kraków, ul. św. Filipa 25, tel. Nr. 129-85. — Redakcja przyjmuje strony: w poniedziałki i czwartki od godziny 5—7 wieczorem.

Odbito w Drukarni Ludowej w Krakowie pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego. — Tel. Nr. 113-10.